

BREXIT | POLOWANIE Z NAGONKĄ | ONE BYŁY PIERWSZE

nasze czasopismo

Nr 02-03/2020 • www.naszezasopismo.com.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

A portrait of Małgorzata Kidawę-Błońską, a woman with shoulder-length reddish-brown hair and glasses, wearing a dark blazer over a light blue shirt and a dark necklace. She is standing in a brightly lit hallway with white walls and dark wooden doors.

TRZEBA ZACZAĆ ROZMAWIAĆ

z wicemarszałek Sejmu i kandydatką na prezydenta RP panią Małgorzatą Kidawą-Błońską
rozmawiają Ewa Krawczyk-Dębiec i Michał Szkaradek



nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w salonach Empik i na www.empik.pl oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszeczaspismo.com.pl
Jesteśmy też obecni online na: www.naszeczaspismo.com.pl

Prenumerata: redakcja@naszeczaspismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysyłać na adres: redakcja@naszeczaspismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)
lub: <https://rzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszeczaspismo.com.pl

Michał Szkaradek
Sekretarz Redakcji
p.o. Redaktora Naczelnego



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy

Wracamy do Państwa z kolejnym numerem Naszego Czasopisma. Jako tytuł obywatelski i prawdziwie niezależny, bo finansowany przede Wszystkim dzięki Państwa wsparciu, pragniemy z różnych perspektyw pokazywać to co nas otacza.

I tak, po Władysławie Kosiniaku-Kamyszu, w tym numerze chcielibyśmy przybliżyć Państwu sylwetkę kolejnego kandydata w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego - Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, z Koalicji Obywatelskiej. W naszej rozmowie z Panią wicemarszałek, oprócz pytań o kampanię, nie zabrakło także pytań o przyszłość i o życie prywatne. Dlatego też polecam ten wywiad Państwa szczególnej uwadze.

Ostatnie tygodnie to, w naszym kraju, czas batalii o wymiar sprawiedliwości. Na arenie międzynarodowej natomiast czas nowych napięć oraz Brexitu. Odniesień do tych spraw w tym numerze również nie zabraknie.

Co do sytuacji politycznej w kraju warto zwrócić uwagę, że decyzja, którą ze stron obecnych batalii politycznych warto poprzeć, należy wyłącznie do zainteresowanego odbiorcy. Wierzymy, że nikt nie powinien nikim manipulować. Dlatego chcielibyśmy poprzez nasze teksty pomóc Państwu nabrać dystansu i szerszego spojrzenia na całokształt spraw, tak aby zyskać lepszą świadomość tego co dzieje się wokół nas.

Oprócz tematów polityczno-społecznych w tym numerze nie zabraknie również kącika podróżniczego. Tym razem zabieramy Państwa w podróż do Tajlandii.

Zapraszam do lektury!

Z wyrazami szacunku,

Michał Szkaradek
Sekretarz Redakcji
p.o. Redaktora Naczelnego

nasze Czasopismo



Nr 02-03/2020

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Ewa Krawczyk-Dębiec i Michał Szkaradek:
TRZEBA ZACZAĆ ROZMAWIAĆ - rozmowa z wicemarszałek Sejmu i kandydatką na prezydenta RP panią Małgorzatą Kidawą-Błońską

SPOŁECZEŃSTWO

- 5 Dorota Ceran: POLOWANIE Z NAGONKĄ
22 Andrzej Wroński: WIELKI SKOK - DYMARKI KACZYŃSKIEGO
23 Jerzy Cichowicz: GŁADKIE I SZORSTKIE POWIERZCHNIE
29 Piotr Stasiuk: GOŚĆ W DOM...
31 Karolina Romańska-Kuć: SŁOWNIK WYRAZÓW TRUDNYCH: LIBERALIZM PO POLSKU
35 Katarzyna Wyszomierska: POLSKA CHORUJE NA -IZMY

POLITYKA

- 11 Nicholas Richardson: BREXIT
13 Włodzimierz Witkowski: UNIA EUROPEJSKA TO NIE BANKOMAT

EKONOMIA

- 26 dr Dariusz Grabowski: ALE TO JUŻ BYŁO

PRAWO

- 28 Andrzej Zaleski: WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

KOBIETY DEMOKRACJI

- 33 Karolina Romańska-Kuć: WIERZĄCA ULICZNICA

HISTORIA

- 17 Agnieszka Wyczółkowska: ONE BYŁY PIERWSZE...
19 Maria Kławe-Mazurowa: ZAPISANI W HISTORII MINISTROWIE SKARBU

ZDROWIE

- 37 Maria Kławe-Mazurowa: LECZYĆ W POLSCE
39 dr n. biol. Anna Zielińska: POSTAW NA ZDROWIE

TURYSTYKA

- 41 Anna Lewicka: ZIMOWY RELAKS W PROWINCJI KRABI

REPORTAŻ

- 43 Lotna Brygada Opozycji: GDZIE DOKTÓR K. PRZYJMUJE TERAZ?

Numer powstał dzięki wsparciu Darczyńców, w tym następujących osób:
Zbigniew Sarata, Jan Rey, Grzegorz Wróblewski, Tomasz Nguyen-Xuan.

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

P.O. REDAKTORA NACZELNEGO: Michał Szkaradek

REDAKCJA: Włodzimierz Witkowski

SEKRETARZ REDAKCJI: Michał Szkaradek

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Dorota Ceran, Jerzy Cichowicz, Dr Dariusz Grabowski, Maria Kławe-Mazurowa, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Nicholas Richardson, Karolina Romańska-Kuć, Piotr Stasiuk, Michał Szkaradek, Włodzimierz Witkowski, Andrzej Wroński, Agnieszka Wyczółkowska, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski, dr n. biol. Anna Zielińska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.
Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Karolina Romańska-Kuć

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

WWW naszezasopismo.com.pl

f facebook.com/CZASOPISMO

t twitter.com/NaszeCzasopismo

z zrzutka.pl/mx5xm8

POLOWANIE Z NAGONKĄ

Kiedy Tomasz Grodzki był w latach 2006, 2010 i 2014 wybierany z list Platformy Obywatelskiej na radnego szczecińskiej rady miejskiej, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Był czynnym lekarzem związanym naukowo z Wydziałem Lekarskim Pomorskiej Akademii Medycznej. W 2010 obdarzony tytułem profesora nauk medycznych leczył, operował, zarządzał ... i nikt nigdy nie skarżył się ani na jakość udzielanej przez profesora postługi medycznej, ani na jego morale.

Dorota Ceran

Kiedy w 2015 roku uzyskał mandat senatora IX kadencji też była cisza wokół pana profesora. Żadnych pomówień, żadnych poszkodowanych, zdruzgotanych, oburzonych. Żadnych psów gończych.

Nastał rok 2019. Profesor Tomasz Grodzki zostaje senatorem. Najpierw zaczyna się kuszenie, obietniki, bo brakuje dwóch senatorów do wyrównania stawki, trzech do uzyskania przewagi. Może się zgodzi? Może przyjmie propozycję zostania ministrem zdrowia w rządzie PiS? "To nie jest żadna korupcja polityczna, tylko to są normalne rozmowy" – powiada wówczas minister Andrzej Dera. Grodzki jest innego zdania.

Apel na łowy zagrała Agnieszka Popiela z Uniwersytetu Szczecińskiego, która napisała na Facebooku: "(...) Jak moja Mama umierała, to trzeba było dać 500 dolarów za operację. Podobno na czasopisma medyczne. Faktury ani rachunku nie dostałam. Nigdy tego nie zapomnę". Potem jednak prostuje: "Żeby było uczciwie. Nigdy nie powiedziałam, że wpłata była warunkiem operacji. Nie! Mama była w normalnej kolejce do zabiegu. Wpłaciłam, bo czułam presję psychiczną". No to jak było, droga pani profesor? Być może podstawową prawdą jest tu fakt, że w wyborach prezydenckich w 2015 zasiadała pani w szczecińskim Komitecie poparcia dla Andrzeja Dudy? Powstaje więc pytanie - rozpoczęła pani polowanie z nagonką sama z siebie, czy ktoś pani tę metodę zasugerował?

Potem do polowania dołączyli już prawdziwi profesjonaliści – Radio Szczecin, TVP, „Do Rzeczy”, niezalezna.pl, „Sieci”, „Gazeta Polska” ... Nie, nie będę przywoływała tych wszystkich wpisów, sugestii, oczerniania wprost, ponieważ się brzydzę. Jednak mimo odrazy na chwilę przyjrzę się działaniom telewizji niegdyś publicznej. Otóż, najpierw w „Wiadomościach” zaczęli pojawiać się jacyś ludzie podobno dotknięci profesorską korupcją. Był wśród nich pan Romuald, który opowiedział o przekazanych na rzecz Grodzkiego 400 zł w 1994 roku, co opiewało na dzisiejszą sumę czterech groszy. Autorom paszkwilu nawet nie chciało się ustalić faktów, tak są pewni, że „ciemny lud to kupi”, jak zwykło mawiać ich szef.

Profesor zgłosił pozwy, ponieważ wie, że pomówienia są wyłącznie elementem nagonki. Nawiasem mówiąc, zupełnie inaczej, niż panowie Macierewicz i Morawiecki, którzy jakoś nie palą się do konfrontacji z Tomaszem Piątkiem w sądowej sali.



foto. Peter Beyn

Autorzy telewizyjnych newsów (nie jestem w stanie nazwać ich dziennikarzami) z niebywałą swobodą żonglują wszystkimi możliwymi metodami: zjadliwymi, kłamliwymi offami, przywoływaniem wypowiedzi jakichś dziwnych, niepotwierdzonych rozmówców, codziennym powtarzaniem tych samych treści. Są one montowane od nowa, offy czyta raz ten, raz inny autor, by materiał sprawiał wrażenie świeżego. Wykorzystywane są dokładnie te same ujęcia z wykorzystaniem ogromnej liczby ujęć archiwalnych, co kłóci się z zasadą tworzenia newsa.

Pan profesor z pewnością nie jest człowiekiem, którego można przestraszyć, który ugnie się pod ciężarem tych wszystkich pomówień, oskarżeń i zwyczajnych świństw. O to się nie boję. Siłą człowieka uczciwego jest bowiem sama uczciwość. Choć z pewnością bardzo boli, gdy jest szargana, opluwana, wystawiona do nieczystej walki.

Boję się natomiast, że te wszystkie pomówienia, ta mroczna atmosfera może paść na podatny grunt, może wyzwolić pokłady nienawiści, sprawić, że słowa zamienią się w czyn. Jednak wówczas będzie za późno. ■

*z wicemarszałek Sejmu i kandydatką na prezydenta RP panią Małgorzatą Kidawą-Błońską
rozmawiają Ewa Krawczyk-Dębiec i Michał Szkaradek*



Pani Marszałek czy Pani Marszałkini? Jak należy się do Pani wracać?

my jak za sto czy sto pięćdziesiąt lat będziemy używali jakiej końcówki. Ale dzisiaj, kiedy ja mam prawo wyboru, wolę formę „pani Marszałek”.

wały że wszyscy wtedy interesowali się polityką. Coś, co wydawało się niemożliwe, udało się nam zrealizować. To było nasze marzenie. Pamiętam jeszcze jak na studiach rozmawialiśmy z profesorami na seminariach, liczyliśmy na jakąkolwiek formę złagodzenia tego ustroju, w którym byliśmy. Nie sądziliśmy, że te marzenia spełnią się szybciej niż przypuszczaliśmy i będziemy wolnym, niepodległym krajem, członkiem NATO oraz częścią Unii

Europejskiej. To były takie marzenia, ale nie do końca wierzyliśmy, że uda się je zrealizować. Trudno więc było nie zaangażować się w politykę, kiedy można było brać udział w tych procesach, które działały wokół nas.

A tak naprawdę zainteresowałam się polityką, kiedy postanowiłam zawalczyć o sprawy kultury i z radnej Rady Warszawy dostałam się w 2005 roku do Sejmu. Uważałam, że będąc tutaj, w Sejmie, rozwiążę wiele problemów kultury, sposobu jej finansowania, działania instytucji kultury. Chciałam wywołać taką wielką dyskusję o kulturze, pokazać, że warto inwestować w kulturę, wspierać ją i mówić o niej na forum publicznym. I to był ten mój początek.

Czy atmosfera w Sejmie zawsze była taka napięta, a posłowie nie umieli ze sobą rozmawiać ponad podziałami partyjnymi?

Było inaczej. W mediach czy na debatach sejmowych posłowie prowadzili spór, niekiedy bardzo emocjonujący, ale był szacunek jednych dla drugich. Potrafili wszyscy usiąść poza posiedzeniami sejmowymi, wypić kawę i porozmawiać. Z kadencji na kadencję działało się coraz gorzej. Ostatnia kadencja była już taka, że w ogóle tych rozmów nie było. Obecnie też nie zauważałam, żeby posłowie partii rządzącej rozmawiali z innymi posłami. To jest już rzadkość. Są jedynie powitania i pożegnania, ale poza nimi nie ma już nic. To nie jest dobre, bo gdy nie ma dyskusji i rozmowy, to nie słucha się innych ludzi i trudno w komisjach rozwiązywać problemy. Ten kto nie słucha, jest odcięty od informacji.

Dlaczego zdecydowała się Pani kandydować na urząd prezydenta?

Jestem już długo w polityce. Ostatnie lata przekonały mnie, szczególnie obecna prezydentura Andrzeja Dudy, że to jest kompletnie inna osoba niż ta, która powinna być w Pałacu Prezydenckim. Konieczne jest inne podejście do sprawowania tego urzędu i nie mówię tu o takich podstawowych kwestiach, jak przestrzeganie Konstytucji RP i obowiązującego prawa

czy bycie faktycznie prezydentem wszystkich Polaków. To są bezdyskusyjne sprawy związane z urzędem prezydenta RP. Ważne jest też dla mnie, aby Pałac Prezydencki był miejscem otwartym. W sytuacjach, kiedy rząd czy parlament nie są w stanie rozwiązać problemów, o których mówią Polacy – a wiele jest takich spraw – żeby to było miejsce, w którym można rozmawiać i spierać się, ale i pokazywać ponadpartyjne rozwiązania. Na przykład obszar służby zdrowia, czy ekologii jest ponadpartyjny i powinno się tutaj szukać wspólnego rozwiązania. Moje doświadczenie polityczne i ostatnie lata, szczególnie podróże po Polsce i okres kampanii do sejmiku, kiedy mogłam wysłuchać o czym mówią Polacy utwierdza mnie w przekonaniu, że warto i trzeba rozmawiać. Mam przekonanie, że można zmienić sposób publicznej debaty.

Czy Polska dojrzała już do tego, aby najwyższy urząd w państwie piastowała kobieta? Można mieć wątpliwości słysząc niektóre wypowiedzi Pana Janusza Korwina-Mikke o kobietach.

Polska jest przygotowana i większość Polaków też. Oczywiście zawsze będą ta-

kie osoby jak pan Janusz Korwin-Mikke, którego poglądy wygłaszane o kobietach są dla mnie nie do przyjęcia. Z powodu tych poglądów nie mógł się odnaleźć w Parlamencie Europejskim. Świat się zmienił, a on ciągle pozostał w ze swoim sposobem myślenia i mówienia o kobietach w XIX wieku i to tym złym XIX wieku. Część męskich polityków ma problem z tym, że o urząd prezydenta RP może ubiegać się kobieta, choć kobiety w polityce są już od dawna. Polki mają prawa wyborcze już od stu lat. Kiedy przeprowadzano w styczniu 1919 roku pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego, posłami zostało osiem kobiet. Mieliśmy kobiety Premierów, Marszałków Sejmu i Senatu, Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Kobiety zajmują wysokie stanowiska, ale zawsze znajdują się mężczyźni, którzy boją się silnych kobiet. To są jednak wyjątki.

Mówiła Pani, że nie chce być Pani takim prezydentem jak Andrzej Duda. Co miała Pani na myśli? Jak będzie wyglądała Pani prezydentura?

Wszystko. Prezydent musi być prezydentem niezależnym. W momencie składania ślubowania w Sejmie, prezydent ►



Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu, 27.01.2020 r., fot. Renata Zawadzka-Ben Dor



fot. Piotr Olczak

► bierze odpowiedzialność za wszystkich Obywateli naszego kraju. Niezależnie czy się zgadza z ich poglądami, czy nie, to reprezentuje interesy wszystkich Polaków. Prezydent zapomina wówczas, że wywodzi się z jakiejś opcji politycznej i przez cały okres sprawowania urzędu musi być ponadpartyjny. Nie może być tak, że kieruje się interesem tylko jednej grupy społecznej czy partyjnej. Jeżeli prezydent otrzymuje ustawę do podpisania, powinien wykonać swoją pracę i działając zgodnie z Konstytucją, przeanalizować zagadnienie. Nie może być tak, że nie słucha Obywateli i jego praca ogranicza się do odebrania telefonu od jednej osoby i wykonania polecenia.

Prezydent musi być samodzielny, bo bierze odpowiedzialność i dostał ogromny mandat zaufania od ludzi. Dlatego musi być ponad tym wszystkim, co wiąże go tylko z jedną opcją polityczną. Obecnie sprawujący swoją funkcję pan prezydent pomimo, że powinien rozmawiać ze wszystkimi, zamknął się w swoim Pałacu Prezydenckim, nie przychodzi na otwarte spotkania, nie rozmawia ze środowiskami i dobrze się porusza tylko w grupie przyjaznej dla niego. Był przecież protest osób niepełnosprawnych w Sejmie, protest lekarzy, a on nigdy nie zrobił tego, co winien w takiej sytuacji zrobić prezydent.

Nie skorzystał z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, nie zrobił Rady Gabinetowej. Zamknął się i tak, jakby go nie było. Tylko w sytuacjach nerwowych podpisuje ustawy, które każe podpisać prezes PiS. Trudno więc mówić, że ktoś chciałby być takim prezydentem. On pokazał coś odwrotnego, czyli to, czego nie powinien robić prezydent.

Pani styl wypowiedzi jest spokojny i koncyliacyjny. Silnym akcentem w Pani ostatniej kampanii do Sejmu było porozumienie. Czy widzi Pani szansę, aby obecny sposób prowadzenia debaty politycznej zmienić się i stał się bardziej wyważony?

Polityka to są zawsze emocje i świat też się zrobił bardziej emocjonalny. Używa się mocniejszych słów i języka. To jest normalne, ale przy tym wszystkim trzeba zacząć rozmawiać. Jeżeli ja chcę na przykład wybudować park w jakimś mieście, to muszę się porozumieć z sąsiadami, żeby oni chcieli dokładnie tego samego, albo zrobić plan, aby ta inwestycja spełniała oczekiwania wszystkich. Jeżeli uprę się, to nie uzyskam tego efektu. Będę sama i niczego nie zrobię. W Polsce nastąpiły niebezpieczne podziały przekładające się na życie rodzin. Z uporem maniaki na każdym spotkaniu opowiadam

historię dziewczynki, która nie mogła iść na kinder bal, bo rodzice jej koleżanki mają inne poglądy polityczne. My nigdy nie będziemy się wszyscy kochali, ale możemy zacząć odbudowywać zaufanie i szacunek. To jest długi proces, ale żadne społeczeństwo nie będzie mogło funkcjonować i rozwijać się, jeżeli będzie taki brak zaufania obywateli do siebie i do instytucji państwa.

Prawa kobiet, stosunek państwa do kościoła, LGBT. To kwestie, które mogą zadecydować o poparciu dla Pani w wyborach prezydenckich. Są to tak zwane „kwestie światopoglądowe”, które wzbudzają największe emocje i podziały. Jak chce Pani przekonać do siebie kobiety, osoby wierzące, zwolenników państwa świeckiego czy osoby walczące o związki partnerskie?

Gdybyśmy tak naprawdę spojrzeli na badania socjologiczne i na to, co Polacy mówią o tych sprawach, to problemy z tym mają tylko politycy, którzy na tych hasłach chcą budować silniejszy podział społeczeństwa. Kiedy z ludźmi rozmawia się o stosunku państwa do kościoła, to ludzie chcą normalnych relacji i respektowania (także przez osoby pełniące funkcje publiczne) Konstytucji gwarantującej przyjazny rozdział kościoła od państwa. Państwo jest neutralne w stosunku do Kościoła i ten zapis ustawy zasadniczej powinien być przestrzegany.

Tak samo jest z prawami kobiet, które nie różnią się od praw mężczyzn. Muszą być respektowane i nie może być sytuacji, że ze względu na płeć ktoś ma ograniczone prawa. W naszym kraju jest ustawa, która gwarantuje kobiecie w dramatycznych sytuacjach prawo wyboru i powinna być ona realizowana. Nie można udawać, że wszystko jest w porządku. Ustawa dająca kobiecie szansę podjęcia decyzji o aborcji i zapewnienie bezpieczeństwa musi być przestrzegana. W społeczeństwie też nie ma problemu w rozumieniu zapisów tej ustawy. Problem budowany jest przez narrację PiS, które szuka sztucznych podziałów.

Nie budzi też podziałów w samym społeczeństwie sprawa in vitro, bo Polacy wie-

dzą, że jeżeli rodzina chce mieć dziecko, to trzeba stworzyć jej takie warunki, aby to dziecko było, urodziło się i rodzina była szczęśliwa.

PiS próbuje budować w społeczeństwie świadomość, że jak ktoś jest inny to należy się go bać. Mówi na przykład o LGBT tak, że jest to słowo, które nie wiadomo co znaczy. Trzeba wówczas tłumaczyć ludziom, co tak naprawdę kryje się pod tym pojęciem, jakie osoby ono obejmuje. Wówczas inaczej patrzy się i na słowo i na te osoby. Tak samo z pojęciem „związki partnerskie”. Jeżeli rozmawiamy, co uregulowania prawne w tym zakresie dają ludziom, to nawet ktoś, kto na początku mówił, że nie zgadza się, ale słyszy, że to dotyczy sytuacji, gdy ktoś jest chory i druga osoba może dowiedzieć się w szpitalu o stan zdrowia, mówi, że tak właśnie powinno być. Jeżeli powinno być prawo dziedziczenia w tych związkach, prawo do decydowania o czymkolwiek, to jest to oczywiste dla ludzi, którym się to wyjaśni. Poprzez tłumaczenie nieznanym lub niezrozumiałym pojęć eliminuje się strach wywołany sztucznie przez PiS po to, aby nas polaryzować.

Czy w sytuacjach, kiedy rozmawiamy o zachowaniu ludzi pomaga Pani wykształcenie socjologiczne? To wykształcenie chyba ułatwi Pani prowadzenie prezydenckiej kampanii wyborczej.

Nie wiem czy ułatwi, ale dzięki temu mam łatwiejsze zrozumienie tego, co ludzie mówią i jak się zmieniają. Te studia bardzo się przydają i cieszę się, że wybrałam ten kierunek. Wtedy chciałam robić zupełnie coś innego i nie przypuszczałam, że ostatecznie zajmę się polityką. Studio wałam socjologię, bo chciałam później pracować w teatrze, być reżyserem teatralnym. Jak to w życiu bywa, stajemy przed różnymi wyzwaniami i wszystko wygląda inaczej. Niewątpliwie obecnie te studia bardzo mi pomagają.

Pani kampania wyborcza trwa nieprzerwanie od sierpnia. Czy ma Pani w takich momentach duże wsparcie rodziny?

Moja rodzina wykazuje się dużą ciepłością i bardzo mnie wspiera. Wiedzą,

że jest to dla mnie bardzo ważna sprawa. Jestem pełna podziwu dla nich, bo wiem, że nie jest im łatwo.

Jaka wyobraża sobie Pani współpracę na linii rząd-prezydent po ewentualnej wygranej?

Wyobrażenia moje są wielkie, to powinna być dobra współpraca. Zakładam, że zarówno rządowi, jak i prezydentowi powinno zależeć na jak najlepszym rozwoju naszego kraju i bezpieczeństwie obywateli. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że w tym kontekście mając po stronie rządu PiS, to będzie to bardzo trudne. Obserwując to, co dzieje się przez ostatnie lata w naszej polityce, to widać, że część ustaw zmieniających tak naprawdę podstawy naszego ustroju jest wprowadzana nie po to, aby nam się żyło lepiej, tylko żeby PiS miał większą władzę nad obywatelami. Jeżeli mówimy o wszystkich ustawach związanych z polskim systemem sądowniczym, które miały być wprowadzane po to, żeby sądy lepiej działały, to widzimy, że wcale te sądy nie są przez to sprawniejsze. Nie chodziło tu więc o dobro obywateli, ale o to, aby PiS mógł kontrolować wszystkie działania podejmowane przez sądy i prokuraturę.

Prezydent współpracując z rządem bierze udział w kształtowaniu polskiej polityki zagranicznej. W jakim kierunku i dlaczego powinna podążać nasza polityka zagraniczna - Wschód, Unia Europejska, USA, Chiny?

Dobra polityka zagraniczna to jest taka, która powoduje, że mamy coraz więcej sojuszników, rozmawiamy i współpracujemy z coraz większą liczbą krajów. Bardzo ważna jest współpraca ze Stanami Zjednoczonymi, ale równie ważna z Unią Europejską. Niektórzy twierdzą, że polityka zagraniczna to albo USA, albo UE. Nie, musi być współpraca z jednym i drugim, bo to dopiero gwarantuje nam silną pozycję w Europie i na świecie. Ważna jest odbudowa Trójkąta Weimarskiego i Grupy Wyszehradzkiej. To wszystko teraz nie funkcjonuje.

Ważne są też sprawy z Ukrainą, która jest naszym najbliższym sąsiadem na wschodzie. Następuje tam bardzo dużo istotnych zmian, zaś Polska nie jest ze swoją polityką zagraniczną aktywna w tym rejonie. Przypominam, że mieliśmy ogromny wpływ na to, jak Ukraina będzie przyjmowana w Europie. Ukraina uczyła się od nas praworządności i reform, a teraz stanęliśmy z boku, co jest bardzo niebezpieczne. Tak naprawdę w interesie Polski jest bezpieczeństwo Ukrainy. Jako stabilny, demokratyczny kraj jest ona gwarantem naszego bezpieczeństwa.

Kraje wschodu to też rynki zbytu dla nas i powinniśmy tam być. Trzeba szukać miejsca dla polskich towarów i taka współpraca gospodarcza zawsze przekłada się na lepsze kontakty. Wielu rządzących lub przedstawicieli elit krajów afrykańskich kształciło się kiedyś w Polsce, a my ►



Zdjęcie z Manifestacji Dziś Sędziowie - Jutro Ty, 18.12.2019 r., fot. Renata Zawadzka-Ben Dor



Uroczystość odsłonięcia popiersia premiera Tadeusza Mazowieckiego, 12.09.2019 r., fot. Renata Zawadzka-Ben Dor

► teraz tego nie wykorzystujemy. Belgia, Francja, Holandia szukają rynków zbytu w tamtych krajach, a nas tam nie ma.

Wreszcie Chiny, które obecnie są bardzo wielkim graczem, chciały budować Jedwabny szlak przez Polskę i jakoś się to wszystko zatrzymało. Inne kraje współpracują, a my odłączyliśmy się od tych rozmów. Nie rozmawiamy, więc nikt nas nie traktuje jako poważnego partnera. Dodatkowo można zacząć rozmowy z Rosją, ale dopiero wówczas kiedy będzie poczucie, że jesteśmy silnym, europejskim krajem i mamy za sobą europejskie kraje oraz stoją za nami Stany Zjednoczone.

Coraz bardziej zamykamy się, choć ostatnio zniesiono nam wizy do USA. Czy prezydent Andrzej Duda chce sobie na wizach zbudować swoją kampanię?

Na to, że nie ma wiz pracowały wszystkie rządy, odkąd Polska odzyskała wolność, ale tak naprawdę wypracowali je Polacy. To oni wypełniali na tyle dobrze wnioski wizowe i wracali w terminie do Polski. To oni w głównej mierze przyczynili się do zniesienia wiz. Pan prezydent Andrzej Duda nie ma tutaj żadnej zasługi, chociaż ogłaszał zniesienie wiz razem z Panią Ambasadorką USA w Polsce.

W kwestii bezpieczeństwa - prezydent Bronisław Komorowski zaznaczał niekiedy, że od czasu przejścia władzy przez PIS Polska nie wypełnia założeń Planu Gotowości NATO, w związku z czym Polska nie jest tak bezpieczna, jak to obecny rząd przedstawia Polakom. Czy jako zwierzchnik sił zbrojnych, mający wpływ na kształtowanie bezpieczeństwa Polski poprzez współpracę z Ministrem Obrony Narodowej, jako prezydent, będzie Pani dążyła do tego, aby te braki nadrobić i zwiększyć rzeczywiste bezpieczeństwo Polski?

Te braki trzeba nadrobić. Prezydent ma możliwość zwołania Rady Bezpieczeństwa Narodowego, gdzie można w porozumieniu podejmować decyzje. Mamy budżet na naszą obronność i powinien on być mądrze wydawany. Poprzez te lata środki, jakie miały być przeznaczone na uzbrojenie, nie zostały wykorzystane. Te pieniądze, które miały być wykorzystane na polską obronność, miały być kołem zamachowym naszej gospodarki, miały dawać szansę na rozwój naszej innowacyjności, na nowe technologie, nie zostały na te cele spożytkowane. Nie mamy żadnego offsetu i to są zmarnowane lata. Wykształcenie profesjonalnych żołnierzy to są ogromne pieniądze, a ci których

mieliśmy, odeszli z armii na emerytury. To jest ogromna strata i należy to nadrobić kształcąc nową kadrę. Zadań jest wiele, ale gdyby była wola i umiejętności to można było to zrobić. Nadrobienie tych kwestii jest konieczne, jeżeli chcemy mieć silną pozycję w NATO.

Czy chciałaby Pani utrzymać Wojska Obrony Terytorialnej jako element polskiego systemu obronności?

Te osoby czują się odpowiedzialne za dobro naszego kraju. Jeżeli chcą się spotykać i ćwiczyć razem spędzając w taki sposób czas, to mają prawo do takiej formy aktywności. Niemniej jednak to powinno być inaczej ułożone. Oni powinni uczyć się i ćwiczyć pod nadzorem, ale nie zostanie nikt żołnierzem ćwicząc raz w tygodniu przez dwie godziny. Nie da się w taki sposób wykształcić profesjonalnych żołnierzy, bo do tego potrzebny jest czas i ogromne środki finansowe.

Rozumiem jednocześnie, że są osoby, które widzą siebie jako pomoc dla naszego kraju i trzeba to wykorzystać. Mamy ciągle do czynienia z klęskami żywiołowymi, powodziami i to jest zadanie dla tych ludzi. Niektórzy dobrze przygotowani mogliby wspierać straż pożarną. I z takimi zadaniami powinni być elementem systemu obronności, a nie obok.

Czy Pani mąż jest już gotowy do objęcia funkcji Pierwszego Męża?

On w ogóle jest moim pierwszym mężem, więc nie musi się jakoś specjalnie przygotowywać. A tak na poważnie - uważam, że świat się zmienia i to nie jest XIX wiek. Nasze role są obecnie nieco inne, ale mój mąż nie musi z niczego rezygnować. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś, kto ma swoje pasje, kto kocha swój zawód i to co robi, nagle stwierdził, że przestaje się tym zajmować. Jako obywatele mamy prawo do tego, aby się realizować. Dlatego należy spojrzeć teraz zupełnie inaczej na funkcjonowanie par prezydenckich. Mąż pozostanie przy swojej pracy zawodowej, ale będzie jednocześnie aktywnym Pierwszym Mężem, który odżywa się i aktywnie uczestniczy w wykonywaniu obowiązków wynikających z funkcji, jaką mam nadzieję przyjdzie mu pełnić. ■



Nicholas Richardson

BREXIT

Brexit has happened. On 31st January the United Kingdom left the European Union (EU) after 47 years. How did this happen, and does it tell us anything about populism and the possibility that Poland might one day also leave the EU?



fot. pixabay.com

The roots of the British problem go back to the UK's joining what was, in 1973, the European Economic Community (EEC). Although the Treaty of Rome is quite clear about the direction of travel being towards an ever-closer political union, the UK government deliberately misled the British people. Realising that with a proud history of freedom and genuine democratic accountability, an eventual political union would not be acceptable, the government cynically portrayed membership as a purely economic arrangement, a free trade relationship, which did chime with popular sentiment. It was on this basis that the referendum of 1975 saw a majority to remain within the EEC.

Thus were sown the seeds of the whirlwind that would be reaped in the 2016 referendum, when the UK narrowly voted to leave what had by then become the EU. In simple terms, the UK had been asked to join a football match which the British government then misrepresented to voters as an invitation to a rugby match. To a certain extent both sides have been playing with differently shaped balls and goals ever since.

Entry also got off on the wrong foot when access to British fishing waters, which had not been included in the original entry negotiations, were slipped in at the very last moment. So desperate was the then British prime minister, Ted Heath, to ►

► join the EU, that he sacrificed a wider British interest. Alas, this generosity of spirit gained the UK nothing in the longer term but did set the scene for the belief in Brussels, that in the final analysis a UK government would always give way. A fatal miscalculation as it were.

This is not the place to catalogue 47 years of misunderstanding, but it is worth pointing to a profound cultural difference at the heart of the tension. Since Magna Carta in 1215, English and later British history has been a gradual weakening of the power of the monarch in favour of Parliament. This, combined with the long tradition of the rule of law, resulted in traditionally relatively few laws, but laws that were impartially and effectively enforced.

Many member states of the EU do not share this long history of being independent states, being part for example, of the Hapsburg or Ottoman imperial arrangements. Thus, edicts from distant Vienna or Madrid could be greeted with the shrugged shoulders of indifference, much as the modern successor states might seek to treat directive from Brussels. The UK, with its different tradition, has often taken EU directives and “gold-plated” them, thus creating and enforcing regulations with a rigour not seen elsewhere.

That the UK made a rod for its own back is hardly the fault of the EU but the effect, combined with British ministers appearing helpless in the face of regulation perceived as being imposed from an unaccountable overseas body, created a hostile environment for all things EU. Voters were used to ministers standing up in Parliament and being held accountable for policy, and able to change legislation if necessary, something alien to EU arrangements.

Similarly with immigration. That the UK failed to utilise the immigration tools available to all EU members states is hardly the EU's fault, but it became very easy for the issue to be portrayed as another example of the UK needing to “take back control”, inaccurately described as only possible by leaving the EU.

And so to the 2016 referendum result - the outcome of several factors: long standing opposition to the EU, a reaction to the uncertainty caused by the effects of globalisation; a poor campaign by the government which was too negative, failed to talk up the benefits of EU membership, and made the mistake of including warnings from IMF head Christine Lagarde, and US President Obama – nothing could have been more calculated to get folks' backs up than foreign leaders seeking to give orders; and, above all, the delight which voters always feel when having the opportunity to vote against the government.

Such is the deeply engrained respect for democracy that the government considered itself bound to give effect to the result. Even though it could be, and was, argued that the referendum result was not legally binding, the government had said it would honour the result and it did. This respect for the democratic will

is a bright spot in a world where democracy is under threat. The EU also prefers countries to re-run referenda where the result doesn't suit them. Not this time.

For the EU, for those who wished to remain, for the cocooned political elites, this was but another example of the scourge of populism which had delivered US President Trump, Viktor Orban, and host of other, in their view, undesirable political parties across Europe including Law and Justice in Poland. How dare folk vote in this way, don't they know that we know what's best – cry the elites from Washington to Warsaw.

But populism is not the sinister force the elites would have folk believe. It is the voice of frustration, the voice of those who are fed up of having their legitimate concerns ignored, who feel ignored, who see their politicians unwilling to help them face the challenges of globalisation, who appear helpless in face of mass immigration and disguise their unwillingness to act by accusing those opposing them of being racist, misrepresent the economic benefits, and champion the false god of diversity. Populism is not the danger – but economy with the truth and disdain for the voters is.

Be that as it may, will Brexit lead to Polesxit? This seems unlikely. The EU remains very popular in Poland and the benefits to Poland and its citizens are tangible. More important, is the geo-political imperative. After centuries of turmoil, EU membership anchors Poland to western Europe. This, together with NATO membership, gives Poland the security it has not known for centuries. The historical factors which influenced the Brexit decision are not the same for Poland.

Of course, politicians being politicians, the rhetoric in Poland, particularly from the current government, its judicial reforms and what it sees as a defence of European Christian values, might appear to suggest otherwise, but Polesxit is not on the agenda. Conversely, despite the rhetoric, the UK was a model member state. Behind the scenes it was an energetic worker, it created the single market and paid its memberships fees – it was one of the largest net contributors to EU funds - on time, as well as adopting EU directives promptly.

The lesson to be learned is that for the EU - the political objective will always win and the UK's more pragmatic rational approach to negotiations was, for that reason, doomed to fail. Perhaps Poland's more bloody-minded approach of sticking to its guns while enjoying all the benefits of membership will be seen the better one. ■

Nicholas Richardson is a British expat and business owner living in Poland. He often comments on current events, as well as Polish culture and what life is like for foreigners here. He also publishes his own blog - ThePolishedLawyer.com

UNIA EUROPEJSKA TO NIE BANKOMAT

Wiele osób, a szczególnie rządzący, widzi Unię Europejską jedynie jako źródło korzyści materialnych, środków na rozwój infrastruktury (chodników – jak twierdzi premier) czy też na dopłaty dla rolników.

Choć to też istotne (159 mld Euro „piechotą nie chodzi”), to nie taki jest jej główny cel.

Włodzimierz Witakowski



fot. pixabay.com

Pierwsza połowa XX wieku naznaczona została dwiema wielkimi, tragicznymi w skutkach wojnami. Pierwsza z nich pochłonęła ok. 15 mln ofiar. Druga – co najmniej 4-krotnie więcej, ponad 60 mln, tj. ok. 3% ówczesnej ludności świata. Ta hekatomba zakończona została w Europie podpisaniem aktu kapitulacji Niemiec w dniu 8. maja 1945 r. (w chwili podpisania kapitulacji w Berlinie, w Moskwie było już po północy, stąd też w okresie gdy czas moskiewski był ważniejszy, obchodziliśmy

tę rocznicę 9. maja). Na drugiej półkuli wojna trwała jeszcze niemal 4 miesiące dłużej – akt kapitulacji Japonii podpisany został 2. września 1945 r.

Było rzeczą oczywistą poszukiwanie dróg zapewnienia pokoju na świecie, a przede wszystkim w Europie, gdzie obydwie wojny miały swój początek. Już 26. czerwca 1945 r. w San Francisco podpisana została Karta Narodów Zjednoczonych, a następnie 24. października 1945 r. powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Dziś jej członkami są 193 państwa. Mając jednak w pamięci to, że poprzedniczka ONZ – Liga Narodów nie uchroniła świata przed wojną, politycy poszukiwali bardziej skutecznych sposobów zapewnienia pokoju.

Idea i jej realizacja

Robert Schuman – minister spraw zagranicznych Francji doszedł do wniosku, że drogą do zapobieżenia konfliktom zbrojnym, przede wszystkim między ►



fot. pixabay.com

► dwoma odwiecznymi rywalami – Francją i Niemcami, będzie wspólny, wielonarodowy nadzór nad przemysłem zbrojeniowym, w szczególności zaś nad jego podstawą, jaką jest produkcja stali i wydobywanie węgla.

Plan taki Schuman przedstawił 9. maja 1950 r. Zawierał on propozycję wspólnej koordynacji produkcji stali i wydobywania węgla poprzez powołanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWiS). Umowę o powołaniu EWWiS podpisał w dniu 23. lipca 1952 r. w Paryżu 6 państw: Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, Republika Federalna Niemiec i Włochy. Wspólnota ta zapoczątkowała europejskie procesy integracyjne. Wspomniana wyżej data przedstawienia Deklaracji Schumana przyjmowana jest symbolicznie jako data powstania Unii Europejskiej.

Efekty funkcjonowania EWWiS, jak i wcześniejsze doświadczenia unii krajów Beneluksu (Belgia, Holandia i Luksemburg) prowadziły do wniosku, że jeszcze ściślejsze połączenie interesów gospodarczych przyczyni się do podniesienia stopy życiowej społeczeństw i stanowić będzie pierwszy krok w kierunku bardziej zjednoczonej Europy. W rezultacie, 25.

marca 1957 r. w Rzymie podpisane zostały dwa tzw. Traktaty Rzymskie – Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Gospodarczą (EWG) oraz Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Energii Atomowej (Euratom). Oba te traktaty, podpisane przez wspomniane wyżej 6 państw, weszły w życie 1. stycznia 1958 r., zaś obie wspólnoty zwane były Wspólnotami Europejskimi.

Po 15 latach funkcjonowania Wspólnoty Europejskie zaczęły włączać do swego grona także inne państwa. W 1973 r. były to Dania, Irlandia i Wielka Brytania. W 1981 r., do Wspólnot Europejskich dołączyła Grecja, a następnie w 1986 r. Hiszpania i Portugalia.

W dniu 7. lutego 1992 r. w Maastricht podpisany został Traktat o Unii Europejskiej (wszedł w życie dnia 1. listopada 1993 r.). Traktat ten przewidywał m.in. :

- utworzenie Unii Gospodarczej i Walutowej, w tym wprowadzenie wspólnej waluty (euro);
- prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej i wspólnej polityki bezpieczeństwa;

- wzmocnienie ochrony praw człowieka i swobód obywatelskich;

- rozwój współpracy w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Zgodnie z artykułem 49. Traktatu o Unii Europejskiej o członkostwo Unii może się ubiegać każde państwo europejskie, które szanuje wartości UE, o których mowa w artykule 2. Traktatu oraz zobowiązuje się do ich wspierania. Do Unii Europejskiej wstąpiły więc następne kraje. W 1995 r. były to Austria, Finlandia i Szwecja.

Te 15 państw członkowskich zmodyfikowało Traktat z Maastricht podpisując 26. lutego 2001 r. w Nicei Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską oraz zmieniający niektóre inne akty prawne. Traktat ten (opracowany przy udziale dalszych państw aspirujących do Unii) wszedł w życie 1. lutego 2003 roku.

Największe rozszerzenie Unii miało miejsce w dniu 1. maja 2014 r., kiedy to do Unii Europejskiej zostały przyjęte Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia i Węgry. Później zostały przyjęte jeszcze Rumunia i Buł-

garia (w roku 2007), zaś w roku 2013 – Chorwacja.

Jeszcze przed akcesją Chorwacji, 13. grudnia 2007 roku w Lizbonie, 27 państw podpisało Traktat, który nadaje UE jednolitą strukturę i osobowość prawną. Po ratyfikacji przez kraje członkowskie, wszedł on w życie 1. grudnia 2009 r.

Najważniejsze decyzje zawarte w traktacie to m.in.:

- nadanie Unii Europejskiej osobowości prawnej;
- ustanowienie Karty praw podstawowych (nie podpisana przez Polskę i Wielką Brytanię);
- wzmocnienie roli Parlamentu Europejskiego, który został wyposażony w nowe kompetencje w dziedzinie prawodawstwa unijnego, budżetu i umów międzynarodowych;
- zmniejszenie liczby komisarzy europejskich do 18 (pomimo 28 państw członkowskich);
- podejmowanie decyzji przez tzw. podwójną większość (min. 55% państw reprezentujących co najmniej 65% ludności UE);
- wprowadzenie stanowiska Przewodniczącego Rady Europejskiej (wybieranego na 2,5-letnią kadencję);
- wprowadzenie stanowiska wysokiego przedstawiciela Unii ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa (który ma za zadanie kierować Europejską Służbą Działań Zewnętrznych);
- połączenie sądów w Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej;
- postanowienie o solidarności energetycznej (wspierane m.in. przez Polskę i Litwę);
- zwiększenie liczby eurodeputowanych dla Włoch i przyznanie Polsce dodatkowego Europeusza;
- określenie procedury wyjścia kraju z Unii.

W końcu stycznia br. nastąpiło wydarzenie bez precedensu – Brexit. Unię opuściła Wielka Brytania. Tak więc obecnie Unia Europejska liczy 27 państw.

Podstawowe cele i funkcje Unii Europejskiej

Najważniejszym celem integracji europejskiej było zachowanie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Cel ten został w pełni osiągnięty. Nigdy w historii nie było w Europie tak długiego okresu pokoju i stabilizacji.

Chociaż Europa w sensie geograficznym przeżywała w minionym okresie konflikty – wojna na Bałkanach, czy też agresja Rosji na Ukrainę, to obszar działania Wspólnot Europejskich był tych konfliktów całkowicie pozbawiony. Unia Europejska stała się gwarantem pokoju, zaś konfrontacja zbrojna została zastąpiona pokojową rywalizacją i współpracą.

Drugim celem było zapewnienie rozwoju, pomyślności i dobrobytu w Europie. Również ten cel został osiągnięty.

Po pierwsze w okresie ponad pół wieku dorobek krajów wspólnoty nie tylko nie uległ zniszczeniu, lecz systematycznie się powiększał.

Po drugie – ograniczony został wysiłek zbrojeniowy. Chociaż w dalszym ciągu ist-

nieją zagrożenia zewnętrzne, a więc nie da się zrezygnować z przeznaczania części środków na cele obronne, to jednak potencjał gospodarczy krajów europejskich w większej mierze wykorzystywany jest w celach służących podnoszeniu dobrobytu.

Po trzecie Unia Europejska stała się platformą współpracy krajów w jej skład wchodzących, co tworzy pewną synergię – efekt współdziałania krajów wspólnoty jest większy niż suma efektów wykorzystywanych przez te same kraje działające osobno.

Warto tu wspomnieć fakt, że w roku 2004, w chwili akcesji do Unii 10-ciu państw Europy wschodniej i południowej (a także później), wszystkie te państwa miały PKB na osobę niższy od PKB najbiedniejszego z 15-tu krajów „starej Unii”. Te ostatnie świadomie godziły się na przeznaczanie części swoich funduszy na pomoc nowoprzyjętym krajom. Przyswiecełała im jednak perspektywa osiągania dodatkowych korzyści w wyniku współpracy. Oczywiście nowoprzyjęte kraje uzyskiwały korzyści podwójnie.

Dla przykładu w roku 2017 Polska z tytułu składki członkowskiej wpłaciła do budżetu Unii Europejskiej 3.048 mln €, otrzymała zaś z europejskich funduszy spójności, wsparcia rolnictwa i innych 11.921 mln €. Zatem kraj nasz uzyskał netto ►



fot. pixabay.com

POLITYKA

► 8.873 mln €, tj. ok. 38 mld zł, w rezultacie czego nasz PKB wzrósł o dodatkowe 2%. Tę korzyść widzą wszyscy, choć niektórzy wyłącznie tę.

Ale przecież w tym samym roku Polska wyeksportowała do innych krajów Unii towary i usługi wartości ponad 160 mld €. Jeśli przyjąć, że dochód netto stanowi 5% wartości eksportu, to znaczy, że tylko z tytułu eksportu do krajów Unii kraj uzyskał 8 mld €, tj. ponad 34 mld zł.

Można powiedzieć, że i bez członkostwa w Unii eksportowalibyśmy produkowane w Polsce towary. To prawda, tyle tylko, że w porównaniu z rokiem 2003 (przed wstąpieniem do Unii) nasz eksport wzrósł czterokrotnie – rósł w tempie ok. 10% rocznie, a więc ok. 3-krotnie szybciej niż rosła gospodarka kraju.

Warto pamiętać, że wzrost eksportu oznacza także zwiększenie produkcji w kraju i związany z tym wzrost zatrudnienia (spadek bezrobocia), co z kolei przekłada się zarówno na wzrost dochodów pracowników, jak i na wzrost dochodów Budżetu Państwa i funduszy takich jak NFZ, przy jednoczesnym spadku wydatków na pomoc bezrobotnym.

Do tego trzeba doliczyć skutki bezcłowego, czyli tańszego importu towarów z krajów Unii. Także, pomimo zahamowania w ostatnich latach, korzyści z inwestycji zagranicznych w Polsce, jak również z korzystnych (z wyjątkami) inwestycji polskich za granicą.

Trzecim celem integracji europejskiej było i jest stworzenie platformy współpracy między obywatelami różnych krajów. Unia Europejska zapewnia swobodny przepływ nie tylko towarów, usług i kapitału, lecz także swobodny przepływ osób. Obywatele UE mają prawo zamieszkiwać w innym kraju członkowskim Unii, podejmować pracę bez konieczności ubiegania się o pozwolenie na nią, korzystać z systemu oświaty, podejmować studia, być traktowani na równi z obywatelami danego kraju w zakresie zatrudnienia, warunków pracy i innych przywilejów społecznych i podatkowych.

Przekraczanie granic zostało dodatkowo ułatwione dzięki układowi z Schengen, który podpisało 22 kraje Unii (i 4 kraje Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu EFTA).

I tak jak kiedyś np. mieszkańcy Podlasia jechali setki kilometrów od domu, aby znaleźć pracę w kopalni, czy też przy budowie Nowej Huty, tak dziś Polacy czy Rumuni szukają możliwości poprawienia swojej sytuacji życiowej w Wielkiej Brytanii, Niemczech, czy we Włoszech.

Zniesienie barier na granicach krajów umożliwiło szerszą współpracę międzynarodową między przedsiębiorstwami, instytucjami naukowymi, uczelniami czy jednostkami kultury. Szczególną formą kontaktów jest wymiana młodzieży w ramach europejskiego programu Erasmus dającego możliwość studiów na uczelniach zagranicznych, a także poznawania ludzi i kultury innych krajów oraz nawiązywania więzi, które przyniosą korzyści w przyszłości.

Chociaż w ostatnich latach w wielu krajach Unii widać narastanie nastrojów nacjonalistycznych i ksenofobii, to jednak coraz powszechniejsze kontakty między ludźmi zamieszkującymi różne obszary Unii Europejskiej pozwolą na wyzbycie się uprzedzeń i nabycie przekonania, że ludzie mieszkający nie tylko w innym rejonie danego kraju, ale także za granicą, są podobni do nas. Mają podobne radości i kłopoty i w podobny sposób dążą do szczęścia.

Czwartym wreszcie z wymienionych tu celów jest promocja humanistycznych wartości europejskich – zasad wolności,

demokracji, poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności oraz praworządności. Polska przed wstąpieniem do Unii Europejskiej (podobnie jak inne kraje kandydujące) musiała nie tylko posiadać gospodarkę rynkową, lecz także stabilne instytucje gwarantujące demokrację, poszanowanie prawa, w tym prawa człowieka oraz ochronę praw mniejszości. Musiała przyjąć ok. 90.000 stron unijnego *acquis communautaire* (dorobek wspólnotowy) – przepisów prawa zawartego w traktatach, dyrektywach, umowach międzynarodowych, orzeczeniach Trybunału Sprawiedliwości i in. I bardzo dobrze. Jest to bowiem prawo tworzone na podstawie analiz i opinii zarówno organów i instytucji unijnych, jak i poszczególnych krajów członkowskich. Nie ma tam miejsca na tworzenie Dyrektyw w ciągu 24 godzin i kilkakrotne ich poprawianie w ciągu następnych miesięcy (choć i tu mogą wystąpić błędy).

Unia Europejska pełni ponadto wiele innych funkcji. Można tu przykładowo wymienić wspólną politykę klimatyczną, energetyczną, celną, czy obronną. Szczególne znaczenie mają sprawy zagraniczne i polityka bezpieczeństwa, a także współpraca międzynarodowa. Agendy unijne zajmują się ochroną granic i migracją, finansami i bankowością, rolnictwem i rozwojem obszarów wiejskich, ochroną środowiska i gospodarką cyfrową, rybołówstwem i gospodarką morską oraz szeregiem innych.

Tak więc Unia to nie bankomat. Unia Europejska to gwarant pokoju w Europie, to platforma współpracy, to nośnik postępu cywilizacyjnego i kotwica wartości. ■



fol. pixabay.com

ONE BYŁY PIERWSZE...

Było ich osiem, posłanek (posełek, posełkiń, jak o nich mówiono) w Sejmie Ustawodawczym wybranym w styczniu 1919 roku, kobiet reprezentujących wszystkie ugrupowania, znakomicie wykształconych, pochodzących z różnych środowisk.

Agnieszka Wyczółkowska



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski otwiera pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego. 10 lutego 1919, źródło: wikipedia.org

W okresie zaborów kobiety na równi z mężczyznami ponosiły konsekwencje walki o wolność. Gdy ich mężowie ginęli w walce, emigrowali, byli aresztowani, one przejmowały zarząd majątkami, gospodarstwami czy warsztatami rzemieślniczymi. Jednak ich sytuacja prawna była bardzo niekorzystna. W Królestwie Polskim np. obowiązywał Kodeks Napoleona, którego przepisy pozbawiały kobiety zamężne np. prawa do posiadania oddzielnych dokumentów tożsamo-

ści, do decydowania o sposobie wydawania pieniędzy, prawa do rozwodu, chyba że „mąż trzymał nałożnicę w domu”, czy samodzielnego decydowania o sposobie wychowania dzieci. W przypadku śmierci męża, nad zarządzaniem majątkiem ziemskim przez wdowę, nadzór sprawowała rada rodzinna. We wszystkich zaborach kobiety nie miały ani czynnych, ani biernych praw wyborczych. Pierwszy wprowadzał je rząd Ignacego Daszyńskiego, ale rzeczywiste prawa kobietom dawał Dekret Naczelnika Państwa Józefa

Piłsudskiego o Ordynacji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, którego punkt pierwszy brzmiał:

„Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel bez różnicy płci, który do chwili ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat.”

Kobiety aktywnie uczestniczyły w kampanii wyborczej, kandydując lub agitując na rzecz kandydatek. Politycy ze wszystkich ugrupowań politycznych zdawali sobie sprawę z roli jaką odgrywały kobiety ►

HISTORIA

► w walce o niepodległość. Kandydatki znalazły się na listach wyborczych wszystkich partii. Niestety zajmowały odległe miejsca, nie dające im szansy na wejście do Sejmu. Kobiety utworzyły też własne ugrupowania, które poniosły klęskę wyborczą, żadna z ich kandydatek nie weszła do Sejmu. W rezultacie przeprowadzonych 21. stycznia wyborów, do Sejmu Ustawodawczego weszło osiem kobiet: Maria Moczyłowska, najmłodsza posłanka (Narodowe Zjednoczenie Ludowe), Anna Piasecka i Franciszka Wilczkowiakowa (ziemianki z Wielkopolski reprezentujące Narodową Partię Robotniczą), Zofia Sokolnicka (Narodowa Demokracja), Gabriela Balicka-Iwanowska (Związek Ludowo-Narodowy), Irena Kosmowska i Jadwiga Dziubińska (PSL „Wyzwolenie”) oraz Zofia Moraczewska (Związek Polskich Posłów Socjalistów).

Były ich niewiele, około dwóch procent w liczącym 442 posłów Sejmie Ustawodawczym. Miały wspaniałe życiorysy, wyróżniały się doświadczeniem w działalności społecznej i politycznej, były szczególnie aktywne w walce o poprawę sytuacji kobiet. Były też o wiele lepiej wykształcone od posłów. Legitymowały się co najmniej średnim wykształceniem, często wyższym, podczas gdy co piąty poseł - mężczyzna legitymował się wykształceniem podstawowym. Przyczyniły się do demokratyzacji ustawodawstwa w dziedzinie edukacji i oświaty, rozwoju opieki nad matką i dzieckiem, poprawy sytuacji społecznej i prawnej kobiet. Podjęły próbę zmiany przepisów dotyczących przymusowej zmiany obywatelstwa przez Polkę wychodzącą za mąż za cudzoziemca (musiała automatycznie zrzec się obywatelstwa polskiego i przyjąć obywatelstwo męża). Posłanki złożyły wniosek o cofnięcie tych przepisów. Został on odrzucony przez posłów - mężczyzn.

Mimo, że reprezentowały różne ugrupowania, współpracowały ze sobą ściśle, działając na rzecz pomocy osobom ubogim, dzieciom zaniedbanym, podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa i zniesienia czy ograniczenia prostytucji, ograniczania dostępu do pornografii. Dążenie do równouprawnienia kobiet i mężczyzn uważały za sprawę zasadniczą

dla ustroju Polski. Gdy Maria Moczyłowska, miała jako pierwsza kobieta, wygłosić przemówienie z mównicy sejmowej, zawierające wymienione wyżej postulaty, wszystkie posłanki konsultowały je wspólnie.

Ta najmłodsza z posłanek, wraz z Zofią Moraczewską ze Związku Polskich Posłów Socjalistów, działała na rzecz wprowadzenia całkowitej prohibicji, czyli zakazu produkcji i sprzedaży alkoholu do celów spożywczych, domagała się kar administracyjnych za nielegalną jego produkcję. Do przyjęcia ustawy o pełnej prohibicji zabrakło jednego głosu. Uchwalono jednak ustawę o ograniczeniach w produkcji i spożyciu alkoholu, zwanej „Lex Moczyłowska”. Poparła wniosek Zofii Moraczewskiej o niezwłoczny objęcie pomocą potrzebujących dzieci.

Znana była ze stosowania różnych forteli tylko po to by nie wziąć udziału w głosowaniu, a to bolała ją głowa, a to musiała bardzo pilnie zatelefonować. Jej klub, Narodowe Zjednoczenie Ludowe, był przeciwny postanowieniom ustawy o reformie rolnej. Gdy 10 lipca 1919 roku przyjęto ustawę o zasadach reformy rolnej, Marii Moczyłowskiej nie było na

Sali Sejmowej. Zabrakło więc jednego głosu by ustawę odrzucić. Kiedy indziej, 19 marca 1921 roku, gdy głosowano poprawkę lewicy do Konstytucji Marcowej by wyruliści, czyli osoby piastujące jakiś urząd, a nie pochodzące z wyboru, nie wchodzili do senatu, musiała pilnie zatelefonować. Poprawka przeszła przewagą trzech głosów. Wraz z pozostałymi posłankami walczyła o zmianę dyskryminujących kobiety-nauczycielki zasad przyznawania nadzwyczajnych dodatków drożyznianych, przyznawanych zgodnie z ustawami z 1919 roku mężowi.

Inna z posłanek, Irena Kosmowska, reprezentująca PSL „Wyzwolenie” jako jedyna kobieta zabrała głos w debacie o konstytucji.

One były pierwsze, było ich tylko 8, niewiele, ale wywarły wielki wpływ na demokratyzację ustawodawstwa polskiego, szczególnie tego dotyczącego praw kobiet. Wiedziały, że poprawa losu kobiet, zrównanie praw obu płci, edukacja, to ważne, zasadnicze sprawy dla odradzającej się Polski. Potrafiły współpracować ze sobą, mimo dzielących je różnic politycznych. Czyż nie powinniśmy, nie powinniśmy się od nich uczyć? ■



Obrazy Sejmu 1931 r., źródło: wikipedia.org

ZAPISANI W HISTORII MINISTROWIE SKARBU

Odwiecny spór historyków i filozofów historii, czy historia jest sumą życiorysów sławnych ludzi, czy też dzieje są tworem społeczeństw, których efektem, powstałym w tych konkretnych warunkach i miejscu w odpowiedzi na potrzeby sytuacji, są jednostki wybitne, prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozwiązany.

Maria Klawe-Mazurowa



Obchody dwudziestolecia odzyskania niepodległości Polski, fot. polona.pl

Niewątpliwie wraz ze wzrostem świadomości „politycznej” w społeczeństwach, wpływ jednostek, czy pewnych grup interesów, na bieg historii staje się bardziej znaczący i świadomy, a jego konsekwencje bardziej trwałe. W przeszłości wielcy bohaterowie, tacy jak np. Aleksander Wielki czy Napoleon, wpływali na dzieje tu i teraz, natomiast w dalszej perspektywie ich działania były tylko elementem historii i procesów, które prawdopodobnie toczyłyby się swoim

trybem niezależnie od istnienia tych czy innych postaci. Czasy współczesne narzucają społeczeństwu konieczność wyboru drogi postępowania, która prowadzi dane państwa czy narody do konkretnych rozwiązań organizacyjnych, do konkretnej drogi rozwoju. W takich sytuacjach rola jednostek, wykształconych, otwartych na świat i nowe wyzwania zdecydowanie rośnie, a często staje się dominująca.

100 lat temu, pozostające przez ponad 123 lata pod władzą obcych państw zie-

mie polskie, zostały scalone pod wspólnym rządem stworzonym przez działaczy niepodległościowych z trzech zaborów. Nowo powstałe państwo polskie, obejmujące peryferyjne obszary trzech państw zaborczych, nękały różne konflikty: kryzys finansowy, duże zróżnicowanie administracyjno-prawne, sprzeczność interesów ekonomicznych (jako że przez ponad 100 lat każdy obszar związany był z innym centrum decyzyjno-gospodarczym), utrata rynków zbytu, różna waluta na różnych obszarach kraju, ►



Władysław Grabski, fot. polona.pl

► zróżnicowany system podatkowy oraz wiele innych problemów. Wszystko to sprawiało, że przyszłość nowopowstałego państwa nie rysowała się dobrze na tle mapy Europy. Dawały temu wyraz państwa europejskie, które miały ustalić nowy ład w Europie po pierwszej wojnie światowej. Na konferencjach wersalskiej i kolejnych, wydały szereg decyzji ograniczających samodzielność powstałego państwa i poddających je kontroli sprzymierzonych (ochrona mniejszości, plebiscyty, komisje wojskowe, linia Curzona, statut Gdańska itp.).

Do 1939 roku, przez dwadzieścia lat istnienia II Rzeczypospolitej, państwo nasze, które przetrwało ciężki okres kryzysu, wzmocniło się gospodarczo i prawdopodobnie, gdyby nie wojna, stopniowo osiągnęłoby poziom średniej europejskiej. Po okresie względnej stabilizacji gospodarczej a nawet lekkiego wzrostu w latach 1921-28 i kryzysie lat 1928-32, poziom gospodarki w latach 1933-39 systematycznie wzrastał. Wprawdzie w liczbach bezwzględnych ciągle pozosta-

waliśmy bliżej ogona Europy, to jednak dynamika wzrostu produkcji nie odbiegała od średniej europejskiej, wykazując pod koniec lat trzydziestych tendencję wzrostową. W roku 1937, jak wykazuje Mały Rocznik Statystyczny z 1939 roku, przekroczyliśmy średnią. Takie osiągnięcia były możliwe dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa, ale dwa nazwiska reformatorów polskiej gospodarki nie bez kozery zapisały się w annałach: Władysław Grabski i Eugeniusz Kwiatkowski.

Co łączyło tych dwóch reformatorów? Obaj otrzymali wszechstronne wykształcenie, związani byli od młodości z życiem politycznym i niepodległościowym, nie ograniczali się do tych działań, ale byli wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach, autorami wielu publikacji i uczestnikami życia naukowego kraju. Starszy, Władysław Grabski (1874-1938), związany ze stronnictwem narodowym, studiował w szkole nauk politycznych w Paryżu, tamże na Sorbonie historię i ekonomię oraz w Halle agronomię. Był działaczem spółdzielczym na ziemiach

polskich i dwukrotnie posłem do rosyjskiej Dumy (parlamentu). Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę był szefem Komisji Likwidacyjnej, ustalającej należne nam reparacje, delegatem Polski na konferencję w Wersalu i posłem na sejm, kilkakrotnie ministrem skarbu, dwukrotnie premierem i stale wykładowcą w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974) studiował chemię na Politechnice we Lwowie a następnie w Monachium. Życie zawodowe rozpoczął jako inżynier w zakładach chemicznych w Galicji. Tam też związał się z ruchem niepodległościowym a następnie walczył w Legionach. W wolnej Polsce pracował jako wykładowca na Politechnice Warszawskiej i dyrektor techniczny chorzowskich Azotów. W latach 1926-30 był ministrem przemysłu i handlu, a w latach 1935-39 wicepremierem i ministrem skarbu. Po II wojnie światowej krótko był delegatem rządu do spraw wybrzeża a po 1948 roku zajął się wyłącznie pracą naukową.

Władysław Grabski, przejmując w 1923 roku ster rządu jako bezpartyjny specjalista (po morderstwie Narutowicza zerwał z endecją) miał zrównoważyć polski budżet przez reformę skarbu i opanowanie hiperinflacji za pomocą reformy walutowej. Po uzyskaniu od sejmu specjalnych pełnomocnictw rozszerzających władzę premiera, Grabski zreformował system podatkowy, ograniczył wydatki skarbu państwa, zdławił inflację przez interwencję na giełdzie i na koniec powołał Bank Polski SA, który przeprowadził wymianę pieniądza z marki polskiej na złotego w przeliczeniu 1:1.800.000. Został też ustanowiony stały kurs do dolara, oparty na parytecie złota, w wysokości 5,18 złotych za 1 dolar. Mimo, że w listopadzie 1926 roku rząd Grabskiego upadł z powodu ponownego pogorszenia się sytuacji gospodarczej i spadku wartości złotego, jego reforma okazała się bardzo trwałą. Po kryzysie światowym, kiedy wartość złotego w stosunku do dolara spadła (do 8,9 zł/\$), koniec kryzysu w 1934 roku, przywrócił kurs dolara na 1:5,3 złotego, który utrzymał się do 1939 roku.

Eugeniusza Kwiatkowskiego nie można, tak jak poprzednika, powiązać z jedną

konkretną reformą, a raczej z zaplanowanym do 1945 roku perspektywnym programem restrukturyzacji gospodarki polskiej, której ostatecznym efektem miała być przemiana anachronicznego państwa rolniczego w państwo przemysłowo-rolnicze. Jednym z elementów tego planu było doprowadzenie do takiej rozbudowy portów (handlowego, rybackiego i wojennego) oraz samego miasta Gdyni, żeby stały się konkurencją nawet dla starego portu w Gdańsku, a handel morski stał się istotnym elementem polskiej gospodarki. Wprawdzie stworzenie polskiego portu na Bałtyku postulował już Piłsudski w 1918 roku, a sejm podjął decyzję o jego budowie w roku 1920, ale to Kwiatkowskiemu zawdzięczamy jego rozkwit.

Obszarem Polski, który jako pierwszy został przeznaczony do uprzemysłowienia była kotlina sandomierska. Wybierając to miejsce, jeszcze na początku lat 20-tych, kierowano się względami strategicznymi. W czasie pierwszej wojny nie docierały tam samoloty wojskowe, ani niemieckie, ani radzieckie. Niestety rozwój awiacji szybko zdezaktualizował ten aspekt. Z punktu widzenia gospodarczego wybrany obszar był przeludniony, o fatalnej strukturze rolnictwa i ogromnym bezrobociu. Ziemia, którą przez poprzednie sto lat przecinały granice trzech państw nie była powiązana w jedną gospodarczą całość. Zbudowanie tam Centralnego Okręgu Przemysłowego, miało być pierwszym krokiem do wzrostu dynamiki gospodarczej państwa, krokiem do przebudowy jego struktury ekonomicznej. Przez pierwsze dziesięć lat istnienia projektu, czy to z powodu kryzysu, czy braku koncepcji kolejnych rządów, praktycznie nie wychodzono poza sferę projektu, dopiero objęcie teki ministra skarbu przez Kwiatkowskiego w 1935 roku nadało przedsięwzięciu dynamiki. Kwiatkowski rozpoczął pracę nad uprzemysłowieniem kraju i wzmocnieniem tą drogą jego obronności od ustabilizowania polskiego budżetu i oddłużenia skarbu państwa, aby móc przejść do działań inwestycyjnych. Opracowano pod jego przewodnictwem konkretny program rozwoju i podjęto jego realizację. Pierwszym elementem była budowa infrastruktury. Elektrownie w Mościcach,



Eugeniusz Kwiatkowski, fot. polona.pl

Stalowej Woli i na budowanych zaporach w Rożnowie i Czchowie miały dostarczać prąd nowo wybudowanymi liniami wysokiego napięcia. Budowany gazociąg od zagłębia jasielsko-krośnieńskiego, miał zapewnić paliwo nie tylko dla przemysłu państwowego, ale również zaplanowanych na tym terenie przedsiębiorstw prywatnych. Kolejnym etapem miała być budowa sieci kolejowej i dróg, a także komunikacji telefonicznej i telegraficznej. Zapewnienie infrastruktury pozwalało na budowę dużych zakładów przemysłowych, w pierwszej kolejności surowcowych, pozwalających na uniezależnienie się od dostaw zagranicznych. Wytwórnia azotów w Mościcach, huta stali i huta aluminium w Stalowej Woli oraz huta miedzi w Tarnobrzegu to największe założenia. Kolejne plany dotyczyły budowy zakładów przemysłu zbrojeniowego m. in.: produkcji samolotów w Mielcu, kauczuku syntetycznego w Dębicy, fabryk broni w Radomiu i Starachowicach, fabryki amunicji w Dębnie. Pierwszą część planu zrealizowano na rok przed terminem, co dawało nadzieje na przyszłość i zmieniało

pogląd na tę inwestycję wielu uprzednio nieprzekonanych.

Powodzenie realizacji COP miało wpływ nie tylko na stopniowy rozwój gospodarczy kraju, ale też na zmianę mentalności Polaków. Inwestowanie w gospodarkę, we własne przedsiębiorstwa, a nie tylko w ziemię, zyskało pozytywny wydźwięk. Przestało być sprawą niejako „wstydliwą”, niegodną potomków szlachty. (Bo jak wiadomo w powszechnej opinii wszyscy jesteśmy potomkami nobilitowanych, nawet jeśli było ich tylko kilka procent społeczeństwa).

Niestety realizację kolejnych etapów planu Kwiatkowskiego przerwał atak na Polskę Niemiec hitlerowskich z zachodu i południa oraz Rosji stalinowskiej ze wschodu.

Założenia planu rozwoju Polski zostały po wojnie zarzucone, jednak nazwiska Grabskiego i Kwiatkowskiego, dwóch ministrów skarbu II Rzeczypospolitej pozostały na zawsze związane z jej historią. ■

WIELKI SKOK DYMARKI KACZYŃSKIEGO

W końcu lat 50-tych ubiegłego stulecia wielki przywódca Chińskiej Republiki Ludowej, Mao Ze Dong, wymyślił metodę „wielkiego skoku gospodarczego”. Zamyśl polegał na tym, aby w ciągu kilkunastu lat osiągnąć poziom Zachodu (konkretnie Wielkiej Brytanii) w produkcji stali. Każdy rolnik musiał postawić w swej zagrodzie dymarkę i przetapiać wszystko, co nadawało się do przetopienia, łącznie z narzędziami rolniczymi.

Andrzej Wroński



fot. pixabay.com

W efekcie „wielkiego skoku” nastąpiła katastrofa w postaci zrujnowania wsi i rolników, jako producentów żywności, a później – ogólnokrajowej klęski głodu.

Prezes Kaczyński ma podobną ideę – osiągnięcia płacy w Polsce na poziomie naszych zachodnich sąsiadów w okresie kilkunastu lat. I podobnie jak przywódca Chin, Mao Ze Dong, zamierza wprowadzić tę ideę w życie metodą administracyjną. Sejm przyjmie odpowiednią ustawę, przedsiębiorcy będą zmuszeni płacić a pracownicy będą więcej zarabiać. I tak osiągniemy poziom Niemiec.

Problem w tym, że prezes Kaczyński zafundował kielbasę wyborczą kosztem przedsiębiorców, łamiąc podstawowe zasady wolności zawierania umów między przedsiębiorcą i pracownikiem. Efektem będzie redukcja zatrudnienia w małych i średnich firmach oraz wzrost bezrobocia i liczby osób pozostających na „gar-nuszku” państwa.

Gdzie Wy jesteście, Przedsiębiorcy, dlaczego nie słysząc Was w sytuacji, kiedy łamie się Wasze prawa i administracyjnie zmusza do działań niezgodnych z zasadami wolnego rynku? Dajcie głos.

Jeszcze jedna analogia do Państwa Środka, czyli Chin. Otóż wielki Mao Ze Dong wymyślił „rewolucję kulturalną”. Zasłużeni profesorowie państwowych uczelni zsyłani byli do „komun ludowych”,

głównie rolniczych, aby tam nauczyć się normalnej pracy. Ich miejsca zajmowali studenci, katedry naukowe stały się placówkami wszechobecnej propagandy.

Mamy dzisiaj w Polsce „rewolucję” godnościową”, kiedy każdy może sprawować dowolny urząd. Nie jest ważne czy ma zdolności, wiedzę, kwalifikacje i doświadczenie. Ważne jest, aby służył partii rządzącej i podejmował decyzję zgodnie z jej wytycznymi. Już Lenin mawiał, że sprzątaczką może być premierem. Jak się skończyło – sami widzieliśmy.

Więcej! Premier Morawiecki przekonuje, że „przedsiębiorcy to klasa ludzi wydających na mercedesy i luksusowe towary”. A czym Pan Premier jeździ? Może Dacją lub innym Trabantem?

A dlaczego przedsiębiorcy, którzy płacą na Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, mają jeździć rozklekotanymi wehikułami?

Czas na refleksję. Nie możemy dopuścić do sytuacji, kiedy naszą Polską będą kierować ludzie, których wzorce przypominają Mao i Lenina. Ciężko, krwawo i boleśnie wywalczyliśmy niepodległość. Wypracowaliśmy rzetelny, spójny i przejrzysty system równości i sprawiedliwości społecznej. Akceptowany przez większość obywateli.

Nie możemy dać sobie tego odebrać poprzez pełzający autorytaryzm w Polsce. Nie wolno nam do tego dopuścić! ■

GŁADKIE I SZORSTKIE POWIERZCHNIE

7 września 2019 roku, w dniu otwartym dla publiczności, Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kielcach odwiedziło 13 tysięcy zwiedzających. Co sprawia, że broń służąca do zabijania budzi takie zainteresowanie?

Jerzy Cichowicz



Karabinek automatyczny HK G36C produkowany przez Heckler und Koch GmbH w rękach autora. Fot. Danuta Cichowicz.

Gdy zobaczyłem na ostatnim Salonie kieleckim długą kolejkę rodziców, którzy cierpliwie czekali wraz z dziećmi na możliwość spędzenia kilku chwil we wnętrzu czołgu Leopard 2PL, postanowiłem przyjrzeć się temu zjawisku. Chciałbym już na wstępie zaznaczyć, że czym innym jest okazywany przez ludzi podziw podczas parad wojskowych, organizowanych dla uczczenia świąt i rocznic, a czym innym aktywny udział w targach i wystawach firm zbrojeniowych. W trakcie defilady wojskowej chodzi przede wszystkim o ukazanie siły armii poprzez prezentację oddziałów wojskowych wraz z ich uzbro-

jeniem. Na stoiskach targowych zwiedzający mają możliwość poznać wiele szczegółów konstrukcyjnych i parametrów broni, dotknąć jej gładkich i szorstkich powierzchni, poczuć jej zapach.

Aby sprostać zadaniu, odwiedziłem w listopadzie 2019 roku targi MILIPOL w Paryżu. Impreza ta gromadzi w jednym miejscu największych producentów wyposażenia służącego bezpieczeństwu i obronie. Odwiedzają ją przedstawiciele praktycznie wszystkich służb specjalnych oraz armii z całego świata. To tutaj można zobaczyć, a także zamówić dostawy tego wszystkiego, co może być potrzeb-

ne w walce z przeciwnikiem, bez względu na to czy jest nim terrorysta, groźny przestępca czy żołnierz obcej armii. Dla osób, które nie są lub nie były w wojsku lub innej formacji zmilitaryzowanej, taka impreza może być szokiem. Z większością prezentowanego tam wyposażenia, materiałów specjalnych i systemów informatycznych cywile nie mają styczności. Nie zobaczymy ich także w filmach. Jeżeli kinematografia je pokaże, to w jakimś kolejnym „sezonie”. Niektóre prezentowane na targach rozwiązania, a zwłaszcza ich działanie w warunkach bojowych i ich funkcjonalność, wymagają od zwiedzających wiedzy o współczesnych ►



Pistolet JERICO. Fot. Materiały prasowe firmy Israel Weapon Industries (IWI) Ltd.

► zagrożeniach i metodach działania służb i oddziałów specjalnych. W celu weryfikacji zgromadzonych informacji, porozmawiałem także z profesjonalistami związanymi z naszym krajowym przemysłem zbrojeniowym oraz ich najlepszym klientem - polską armią.

Chciałbym ukazać zjawisko fascynacji bronią od strony jej estetyki oraz promocji. W opisach tzw. noży taktycznych akcentuje się ich „użyteczność” w każdych warunkach oraz niezwykle wytrzymałość, która pozwala na długą „pracę”. Każdy, kto oglądał film pt. „Królestwo” (2007) czy „Tożsamość zdrajcy” (2017) wie o jaką użyteczność i pracę chodzi. Natomiast na targach paryskich opisy zalet broni i umundurowania podkreślały ich ultranowoczesną konstrukcję, doskonałość materiałów oraz proekologiczne, „zielone” technologie produkcji.

Przez tysiąclecia to jakość posiadanej broni była gwarancją przetrwania dla jednostki, rodziny, plemienia, a następnie społeczeństw i narodów. Dlatego wykonywano ją z najlepszych znanych w danej chwili materiałów, a doświadczenie i innowacyjność służyły stałemu udoskonalaniu. Jej wymyślne zdobienie niosło często magiczne lub religijne przesłanie. Gdy patrzymy na obrazy dawnych mistrzów,

możemy podziwiać wspaniałe mundury żołnierzy oraz ich uzbrojenie. Broń z różnych epok i stron świata stanowi poważną część zbiorów muzealnych. Wspaniałe zdobienia wykonane z wykorzystaniem kamieni szlachetnych, złocenia i grawerunki oraz elementy wykonane z egzotycznego drewna, czyniły z broni prawdziwe dzieła sztuki. Natomiast elementy broni, które przesądzały o ich funkcjonalności, wykonywano z najlepszych znanych w danym okresie historycznym

materiałów. Z tych też powodów, broń poza swoją podstawową funkcją, już bardzo dawno stała się przedmiotem służącym do gromadzenia wartości i wymiany handlowej. Stała się także przedmiotem kolekcjonerskim.

Dzisiaj mężczyzna nie potrzebuje karabinu i długiego noża, aby zapewnić swojej rodzinie steki na kolację. Wystarczy wybrać się do sklepu lub w ostateczności do restauracji. Nie wszyscy też walczymy z terrorystami lub przedstawicielami obcych gangów. Liczebność wszystkich armii i służb specjalnych jest od lat dość stabilna, a charakter współczesnych konfliktów oraz metody przeciwdziałania zagrożeniom wewnętrznym eliminują potrzebę zwiększania ich liczebności. Co zatem sprawia, że produkcja i sprzedaż broni stale rośnie?

Dziecięce zabawy

Każdy, kto przynajmniej raz był w sklepie z bronią wie, jak wielu chłopców w wieku od 12 do 100 lat przykleja swój nos do szyb gablotek z nożami oraz bronią strzelecką. Można dzisiaj bez trudu kupić replikę każdego pistoletu lub karabinu, także tych maszynowych. Są to najczęściej tzw. wiatróвки strzelające kulkami wykonanymi ze szkła lub plastiku. Dla ich nabywców jest to wystarczająca funkcjonalność.



Legendarny karabin maszynowy UZI. Fot. Materiały prasowe firmy Israel Weapon Industries (IWI) Ltd.



Karabin maszynowy X95. Fot. Materiały prasowe firmy Israel Weapon Industries (IWI) Ltd.

Prawie wszyscy w dzieciństwie bawiliśmy się w „strzelanego”. Nie nazywaliśmy tych zabaw „wojną”, ale wiadomo jaka była ich główna idea: pokonać i wziąć do niewoli drużynę przeciwną. W latach PRL-u w zabawach wykorzystywaliśmy samodzielnie wykonane karabiny. Nie było wówczas sklepów z bronią dostępną bez zezwolenia, a w tych zabawkarskich, można było dostać tylko „broń” przypominającą uzbrojenie dobranockowego Zbójnika Rumcajsa lub Gajowego z bajki o Czerwonym Kapturku. W swojej dziecięcej „produkcji” wzorowaliśmy się na broni oglądanej w filmach. Najczęściej wykonywaliśmy z drewna pistolety maszynowe, które przypominały „Steny” lub „Schmeissery”. Dzisiejsza dostępność tych wszystkich zabawek nie budziłaby zaniepokojenia, gdyby nie towarzysząca im promocja.

Zdaniem gen. bryg. w st. sp. Artura Kołosowskiego, źródłem tego zjawiska jest ważna zmiana: „Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku nastąpiła istotna zmiana kierunku przepływu technologii. Zgodnie z odwieczną tradycją, najlepsze materiały i technologie wykorzystywane w przemyśle zbrojeniowym, przenikały do zastosowań cywilnych i upowszechniały

się. Stopniowo kierunek ten odwrócił się i tzw. zbrojeniówka zaczęła intensywnie implementować know-how z innych, niemilitarnych zastosowań. Stało się to przede wszystkim dzięki technologiom ICT (information and communication technology – technika informacyjno-komunikacyjna). Nic też dziwnego, że wraz z tymi technologiami zakłady produkujące uzbrojenie i wyposażenie wojskowe

przejmowały także cywilne techniki marketingowe i sprzedażowe.”

To tłumaczyłoby promocję zalet broni bez jednoznacznych sformułowań i z pominięciem etycznego kontekstu. Mój rozmówca rozwiązał także moje wątpliwości związane z ekologicznymi akcentami w reklamach: „Światowy przemysł zbrojeniowy stara się przewidzieć charakter przyszłych konfliktów i wojen. Ponieważ prawdopodobnie będą one związane z terenami niedotkniętymi katastrofą ekologiczną oraz walką o czyste powietrze i zasoby wody pitnej, firmy te zmieniły swoją komunikację na zewnątrz organizacji. Ich nazwy są neutralne i nie kojarzą się z tradycyjnymi zbrojeniami. Przekaz marketingowy natomiast akcentuje ekologiczne i społeczne programy oraz zielony charakter ich działalności. Można dopatrywać się w takim sposobie działania obłudy, ale chodzi przede wszystkim o jedność pomiędzy prezentowanymi wartościami, a charakterem zasobów o które toczyć się może walka.”

Rozumiem ten proces zmiany języka i akcentów, ale nadal mam przed oczyma Jennifer Garner (agentka Janet Mayes) wbijającą nóż w czaszkę terrorysty i Noomi Rapace (agentka Alice Racine) podcinającą jednym pociągnięciem noża tętnicę udową zdrajcy. ■



Oddział wyposażony w karabiny maszynowe GALIL. Fot. Materiały prasowe firmy Israel Weapon Industries (IWI) Ltd.

ALE TO JUŻ BYŁO

Prezes NBP Adam Glapiński swego czasu wygłosił orędzie o stanie polskiej gospodarki i jej perspektywach (cytaty za Bankier.pl).

Dr Dariusz Grabowski



fot. pixabay.com

Zacznę moją analizę od zdania na temat płac. Cytuję: „Szybko rosną wynagrodzenia. Wszystkich, także pracowników NBP...” Dla mnie zdanie to jest przejawem arogancji, by nie powiedzieć pogardy wobec obywateli i jednocześnie dowodem poczucia bezkarności i wszechwładzy prezesa NBP. To, że płace w NBP, nawet pracowników podrzędnego szczebla są całkowicie oderwane od poziomu zarobków bez mała wszystkich Polaków – wiemy; że jest to przez opinię publiczną uznane za naganne – też wiemy. Właśnie dlatego prezes NBP swym stwierdzeniem zadaje nam pytanie „ja

też to wiem, i co mi zrobicie?”. I jednocześnie odpowiada, jak w skeczu – „możecie mi skoczyć”.

Zwrócę uwagę, że teza o szybkim wzroście wynagrodzeń w Polsce jest mocno naciągnięta. Wskaźnik inflacji podawany przez GUS jest przedmiotem krytyki ze strony wielu ekonomistów. Jest zaniżany. Metoda budowania koszyka dóbr i usług przyjęta przez GUS do badania wzrostu cen jest nieadekwatna do realiów. Wiele grup społecznych takich jak emeryci, pracownicy administracyjni i biurowi, służby mundurowe mają strukturę wydatków, w których dominuje ciągle żywność,

czynsze, podstawowe usługi, lekarstwa – wszystkie one w tym roku charakteryzuje bardzo wysoki wzrost cen. Śmiem twierdzić, że mogą te grupy ubożać z powodu inflacji. Dlaczego zatem GUS obstaje przy swoim? Odpowiedź jest prosta. Wskaźnik inflacji jest podstawą waloryzacji rent i emerytur, wynagrodzeń i innych świadczeń wypłacanych z budżetu państwa w kolejnym roku kalendarzowym. Jest to zatem parametr strategiczny. Każda dziesiąta część procenta wskaźnika inflacji przekłada się na realne kwoty w budżecie państwa liczone w miliardach złotych. Ponieważ źródła podatkowe zasilające budżet przy spowolnieniu gospodarczym

wysychają, to władza robi wszystko, by obniżyć poziom wydatków budżetowych. Dlatego dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest realna kontrola ze strony tak pracobiorców, jak pracodawców, parlamentu oraz profesjonalnych statystyków i ekonomistów, która miałaby pokazać, jak liczy, jak pracuje i jak powinien pracować GUS. Ubolewam, że w naszej bijatyce politycznej, swoistych igrzyskach, na takie sprawy nie ma miejsca.

Kolejna teza prezesa brzmi: „Inflacja będzie bardzo niska”. Przecieram oczy ze zdumienia. W chwili kiedy wszyscy wiemy, że wzrosną ceny nośników energii, mają wzrosnąć płace minimalne i to znacznie - twierdzenie o niskiej inflacji to dowód, jak mając władzę, pełnię władzy jak sądzi pan prezes, można zadekretować co ma się stać w gospodarce. Tu muszę dodać, że właśnie z powodu inflacji w roku 2020 nastąpi pogorszenie opłacalności i zyskowności działalności gospodarczej głównie polskich małych i średnich przedsiębiorstw. Z tego samego powodu zwiększy się przewaga konkurencyjna rodzimych monopolii i firm z kapitałem za-

granicznym. Zatem pogorszy się koniunktura i spadnie tempo wzrostu.

Prezes NBP twierdzi jednak „Przedsiębiorcy inwestują tyle, ile potrzebują”. Tym stwierdzeniem dowodzi całkowitego braku wiedzy, wyczucia czy choćby instynktu osoby, która trzyma w rękach stery gospodarki. Dziś przedsiębiorcy z powodu braku perspektyw opłacalności inwestycji posiadane środki lokują w nieruchomościach, a jest to forma lokat długoterminowych o niskiej rentowności, mająca na celu uchronienie posiadanego kapitału przed spadkiem wartości z powodu inflacji.

Prezes Glapiński stawia też tezę „Banki pilnują, by udzielać kredytów, w sposób odpowiedzialny”. Jak rozumieć to zdanie? Wiemy przecież, że kredyt inwestycyjny dla polskich małych i średnich przedsiębiorstw jest bardzo trudno dostępny i nic nie jest robione ze strony NBP, by to zmienić. Wiemy też, jak szybko rośnie zadłużenie polskich rodzin z tytułu zaciągniętych kredytów hipotecznych. Ponad dwa miliony polskich rodzin zaciągnęło kredyty hipoteczne na 20 a nawet 30 lat. Suma kwot zadłużenia wynosi ponad 400 miliardów złotych. Koszty obsługi tych kredytów nie maleją, a przy rosnącej inflacji będą rosły. Stanowi to już teraz coraz większy uszczerbek w budżetach polskich rodzin

i przesądza, że realna konsumpcja spowodowana wzrostem płac i świadczeń typu 500 plus nie jest tak wysoka, jak podaje to GUS. Wypadałoby spytać, dlaczego NBP nie podejmuje żadnych działań mających na celu obniżenie kosztów kredytów hipotecznych i konsumpcyjnych tak ważnych dla obywateli. Moim zdaniem fakt, że NBP tego nie robi nie powinien dziwić. Wszak sam prezes NBP przypomina, że jego płaca i płace jego podwładnych są pochodną dochodów i poziomu płac w bankach komercyjnych. Mówiąc wprost – w jego interesie jest, by banki te zarabiał jak najwięcej (dodajmy naszym kosztem), a wtedy płace w NBP będą rosły. Pisałem o tym w pierwszym akapicie. Tak oto widzimy, jak bank który ma w nazwie „narodowy” – narodowi służy.

Na koniec pozwolę sobie zacytować dwa zdania pana prezesa. Oto one: „Przeżywamy cud gospodarczy. Tempo wzrostu się obniża, ale nadal pozostaje znakomite”. Pozostaje mi skomentować to cytatem z refrenu piosenki „Ale to już było i nie wróci więcej...”. Okazuje się, że w Polsce propaganda sukcesu jest powracającą melodyjką. ■



fot. pixabay.com

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Jak Polska długa i szeroka niesie się wołanie: „trzeba zreformować wymiar sprawiedliwości”. I nikt nawet nie zamiauczy, jak tego dokonać. Może poza Prawem i Sprawiedliwością, która realizując swój zamiar: „cała władza w ręce Prezesa” dąży do podporządkowania sobie także władzy sądowniczej.

Andrzej Zaleski



fot. pixabay.com

To, że wymiar sprawiedliwości wymaga zasadniczej zmiany nie ulega wątpliwości. Otwarte pozostaje pytanie, jak ta zmiana ma wyglądać. A oto propozycje:

Zgodnie z Konstytucją nadzór na sądami sprawuje Sąd Najwyższy. Aby nadzór mógł być skutecznie wykonywany Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego winien być wyposażony w prawo zaskarżania każdego orzeczenia sądowego. Powyższe zapewni zgodność orzecznictwa i przyczyni się do jednolitej wykładni obowiązującego prawa.

Wymiar sprawiedliwości jest trzecią władzą Rzeczypospolitej. Aby była ona w pełni niezależna od pozostałych, zarówno nadzór nad sędziami jak i nadzór administracyjny nad sądami, winien być przeniesiony z rąk Ministra Sprawiedliwości w ręce Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Przy tego rodzaju uregulowaniu zostanie wzmocnione prawo obywatela do sprawiedliwego i jawnego rozpoznania jego sprawy przez niezależny, bezstronny i niezawisły sąd.

Sądy sprawują w Rzeczypospolitej wymiar sprawiedliwości. W obecnym modelu, gdy gros spraw, zwłaszcza w postępowaniu przed sądami pierwszej instancji, rozpoznają sędziowie jednoosobowo, w istocie mamy do czynienia nie z sądem a z urzędnikami sądowymi, nazywanymi sądem, ze wszystkimi

negatywnymi tego skutkami. Dlatego zasadniczą sprawą jest przyjęcie zasady, że we wszystkich sprawach rozpoznawanych w pierwszej instancji orzeka sąd w składzie sędziego zawodowego i dwóch ławników wybieranych w wyborach powszechnych. To, że władza sądownicza jest osobną władzą nie oznacza, że obywatele nie mają prawa uczestniczyć w jej sprawowaniu.

Nie dokonamy zasadniczej zmiany w funkcjonowaniu sądów bez zasadniczej zmiany procedur. Należy przyjąć, że w postępowaniu cywilnym obowiązuje zasada prawdy materialnej w miejsce obecnie obowiązującej prawdy formalnej a w procedurze karnej zasada prawdy formalnej w miejsce prawdy materialnej.

Należy w zasadniczy sposób odformalizować procedury sądowe, zwłaszcza procedurę cywilną. Proces sądowy ma służyć obywatelowi, a nie samym sądom. Należy ograniczyć do niezbędnego minimum rejestrowanie przebiegu rozprawy przez aparaturę nagrywającą obraz i dźwięk. W zdecydowanej większości przypadków nagrywanie przedłuża postępowanie, a obywatelowi utrudnia dokonanie oceny przebiegu postępowania.

Niezbędną sprawą jest uregulowanie roli i działania biegłych sądowych. W wielu sprawach ich opinie są niezbędne do dokonania sprawiedliwego osądu, ich działania nie mogą jednak być przyczyną przewlekłości postępowania, jak to ma miejsce w wielu zalegających sprawach.

Z punktu widzenia obywatela istotnym jest także wysokość opłat i kosztów, jakie są związane z prawem do sądu. Opłaty te muszą być proporcjonalne do możliwości finansowych przeciętnego obywatela. Sprawa ta wiąże się z kosztami funkcjonowania całego systemu wymiaru sprawiedliwości, a nakłady finansowe winny być powiązane z kosztami funkcjonowania pozostałych władz.

Władza sądownicza, jak wszystkie władze, ma służyć obywatelom. Aby tak się stało, koniecznym jest dokonanie zmiany według przedłożonych propozycji. Propozycji iście rewolucyjnych. W szczególności ważnym jest z punktu widzenia obywatela oraz szybkości i sprawności samego postępowania, dokonanie zmian w procedurach karnej i cywilnej. Przedstawione propozycje zmierzają w istocie do odwrócenia kota ogonem, ale bez tak zasadniczej zmiany, innego rodzaju reformy będą tylko zabiegami kosmetycznymi. Bez zmiany samej istoty postępowań nie usuniemy mankamentów obecnego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, tak dokuczliwych dla obywateli. ■

GOŚĆ W DOM...

CZY UCHODźCY STANOWIĄ ZAGROŻENIE DLA POLSKI?

Co się stało, że przez ostatnich kilka lat ze społeczeństwa dość otwartego, staliśmy się jedynym krajem w Europie, który zamknął granice przed ludźmi uciekającymi przed wojną, ubóstwem czy prześladowaniami.

Piotr Stasiuk



fot. pixabay.com

Wiele razy, kiedy próbujemy choćby wspomnieć o problemie uchodźców słyszymy, że jest wiele innych ważniejszych tematów.

A przecież pomoc uchodźcom jest jedną z podstawowych cech humanitaryzmu, miłosierdzia. Co się z nami stało, że dla większości z nas, temat pomocy imigrantom to kwestia, o której lepiej nie

mówić, przecież można stracić, można narazić się na krytykę, posądzenie o wspieranie ekstremistów, o chęć narażenia bezpieczeństwa Polek i Polaków.

Stosunek do cudzoziemców w potrzebie to jedna z cech naszego narodu, z której byliśmy i mam wielką nadzieję, że nadal będziemy dumni. Historycznie ujmując, kiedy Polska była otwarta, była silna tą otwartością. Setki lat temu

kiedy w Europie szalała nietolerancja, nasz kraj był bezpieczną przystanią dla prześladowanych. Czy ludzie, którzy znaleźli tutaj swój dom zniszczyli naszą Ojczyznę? Nie, w większości to również oni tworzyli jej siłę. Z drugiej strony, kiedy nasi przodkowie zamykali się na innych, było więcej niepokojów czy zagrożeń, które wynikały z naszej wewnętrznej słabości. Zaryzykuję twierdzenie, że otwartość to element naszej duszy. ►

► Zabić duszy nie można, ale okaleczyć już tak. Narody o okaleczonej duszy, dążą do samounicestwienia, do wynaturzeń, które odbierają im siłę do życia.

Polska była od wieków krajem otwartym, nie tylko na Żydów, którzy uciekali przed prześladowaniami. Byliśmy krajem wielu kultur. Ta różnorodność jest naszym bogactwem. Wielość kultur nie przekłada się na nijakość, na społeczne wyjątkowanie, wprost przeciwnie.

Skąd to nasze otwarcie na obcych, innych? Może stąd, że znamy los emigranta czy wypędzonego. Wiele razy nasi przodkowie, a może i my sami musieliśmy uciekać, opuszczać nasze domy, nasz kraj. Czasem za chlebem, z potrzeby wolności, unikając prześladowań, a najczęściej odnajdując nadzieję gdzieś daleko. Możliwe, że w wielu naszych rodzinach jest ktoś kto kiedyś wyjechał i nie mógł już wrócić. To my, Polacy wiele razy byliśmy uchodźcami i to my prosiliśmy o pomoc.

Dziesiątki tysięcy polskich dzieci znalazło schronienie w dzisiejszej Syrii i Iraku, nie tak dawno, niecałe osiemdziesiąt lat temu, podczas ucieczki z nieludzkiej ziemi. Później w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, tysiące z nas jako uchodźcy zostało przyjętych w Austrii, Niemczech czy we Włoszech. Wiemy, co to znaczy tęsknota za domem, co to jest brak nadziei. My również umieliśmy pomagać, nie zamknęliśmy drzwi ludziom z ogarniętej wojną Czeczenii czy Dagestanu. Jeszcze kilka lat temu daliśmy schronienie tysiącom rodzin, nie tylko dach nad głową, ale coś co wydaje się od tego ważniejsze – nadzieję. Okazywaliśmy miłosierdzie, nie tylko przez deklaracje, ale również zwyczajnie, pozwalając ludziom tego potrzebującym zamieszkać u nas. Dać skrawek szczęścia, które czasem znaczy tylko zwykłe codzienne bezpieczeństwo na ulicy.

I coś się zmieniło. Nagle, nawet nie było czasu na refleksje i odpowiedź. Można próbować to tłumaczyć – uchodźców jest tak dużo, zniszczą naszą kulturę, tożsamość, przyniosą przestępczość, choroby zakaźne, terroryzm. Imigranci stali się jednymi z największych wrogów

naszej Ojczyzny. Uciekinierzy z ogarniętej wojną Syrii, czy niespokojnej Afryki stali się jej największym zagrożeniem. Obrona przed „hordami” pustoszącymi nasz kraj stała się obowiązkiem „prawdziwych Polaków”. Uchodźcy są uosobieniem największego zła, przedmiotem fali nienawiści. W kilka tygodni miłosierdzie zostało zastąpione troską o czystość tradycji, tolerancję zastąpiono walką z wyimaginowanymi zagrożeniami. Część polityków zaczęła prześcigać się w napędzaniu spirali niechęci i otwartej nienawiści w stosunku do tych, którzy musieli uciekać i potencjalnie znaleźć schronienie w naszej Ojczyźnie. Niestety również i część duchownych, wbrew stanowisku papieża i prymasa Polski, przyłączyła się do fali niechęci wobec ludzi potrzebujących miłosierdzia, przez co dali świadectwo niezrozumienia, lub co gorsza zaprzeczenia chrześcijaństwu.

Dlaczego? Dlaczego Polska, tak niegdyś tolerancyjna, otwarta, stała się jedynym europejskim krajem, który odmówił przyjęcia uchodźców. Czy te kilka tysięcy ludzi pozbawionych wszystkiego zniszczy blisko czterdziestomilionowy kraj? Skąd tyle w nas strachu?

Nienawiść jest spoiwem ludzi słabych, jest konsekwencją strachu. Niestety nienawiść to również najprostsza metoda budowania kapitału politycznego, zawsze zatruwa i zabija zdrową tkankę społeczną. Jest ona paliwem władzy totalitarnej, bez nienawiści władza musi obywatelom

coś zaoferować, tworzyć i budować. Mając wroga, pielęgnując nienawiść można społeczeństwo zjednoczyć, a do tego potrzebny jest podmiot nienawiści. Uchodźcy, szczególnie muzułmanie byli do tego idealni. Jak ich nie będzie, trzeba koniecznie znaleźć kogoś innego, inny obiekt nienawiści.

Otwartość. Nasza dusza została mocno okaleczona, nie możemy tego tak zostawić. Nawet jak z czasem problem, o zgrozo, nam spowszednieje, zostaną bliźni na naszej duszy. Nie wolno milczeć, nie wolno myśleć, że nic się nie stało. Stało się bardzo wiele, będzie to nas bardzo dużo kosztować. To nie pierwszy raz, kiedy słabi ludzie próbują wykorzystać ciemną stronę mocy. I nie pierwszy raz z pewnością przegrają. Jest w nas więcej dobra niż zła. I choćby większość czyniła zło, a tylko niewielu dobro, to i tak zło będzie złem, a dobro dobrem. Każda i każdy z pewnością wie co może zrobić, aby nienawiści było choć trochę mniej. Przede wszystkim powinniśmy popierać i wybierać na ważne funkcje w naszej Ojczyźnie te osoby, które prezentują tradycyjne Polskie wartości: otwartość i tolerancję, tak aby Polska na powrót stała się częścią zjednoczonej Europy. Wspólnoty, która odpowiedzialnie rozwiązuje problemy dotyczące poszczególnych krajów. Europy, w której będziemy nie tylko korzystać z pomocy innych, będąc na jej uboczu, ale będziemy krajem ważnym, wpływającym na przyszłość naszego kontynentu. ■



fol. pixabay.com

SŁOWNIK WYRAZÓW TRUDNYCH: LIBERALIZM PO POLSKU

Jakiego liberalizmu potrzebujemy? Czy Polacy w ogóle potrzebują liberalizmu? Czy może wystarczy nam to co mamy, czyli różne odmiany konserwatyzmu? Przyjrzyjmy się definicjom różnych “liberalizmów”, a być może znajdziemy receptę na liberalizm po polsku.

Karolina Romańska-Kuć



fol. Piotr Olczak

Jako główne cechy liberalizmu można wyróżnić: wiarę w równość, prawa i wolności indywidualne, ochronę własności prywatnej, ograniczone rządy konstytucyjne oraz takie wartości, jak pluralizm, tolerancję, autonomię, integralność cielesną i zgodę rządzonych jako podstawa władzy.

Tło historyczne liberalizmu to czasy wojen religijnych w Europie, głównie we

Francji. W reakcji na niekończące się i wyniszczające bratobójcze walki, na Starym Kontynencie nastąpiło Oświecenie, radykalnie odcinające się od teizmu, pokładające nadzieję i upatrujące przyszłości w intelekcie i ideach indywidualnej wolności sankcjonującej fakt, że każdy człowiek może bezkarnie wierzyć w to co chce, a także żyć tak jak chce. A więc to religia i powszechna fanatyzacja społeczeństw w Europie zrodziła ten nurt, os-

tentacyjnie odcinający się od przeszłości. U swego zarania liberalizm koncentrował się na stworzeniu nowej organizacji państw i społeczeństw, mającej na celu umożliwienie znacznej liczbie mężczyzn sprawowania większej kontroli nad swoim życiem, jednakże całkowicie pomijając póki co postulaty kobiet, co dobitnie pokazała Rewolucja Francuska. Po tejże, nastąpiła era napoleońska, dalej Wiosna Ludów, wreszcie I wojna światowa, ►

► która ugruntowała liberalizm jako stały element demokratyczno-republikańskich rządów na Starym Kontynencie.

Ze swojego założenia, liberalizm zakłada ograniczony wpływ rządu lub państwa w ogóle, na życie jednostki, chyba że rzeczona jednostka stanowi zagrożenia dla swego otoczenia. Klasyczny liberalizm wyznaje doktrynę, że „moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innego człowieka”. Ogranicza się jednak do kwestii gospodarczych i organizacyjnych w społeczeństwie; nie dotyczy światopoglądu. Liberalizm może dotyczyć poszczególnych, konkretnych dziedzin życia, np. polityczny, gospodarczy, społeczny i nie musi oznaczać automatycznej przynależności w każdej z nich. A więc można być liberalnym światopoglądowo, ale mieć socjalistyczne przekonania gospodarcze i zostanie się okrzykniętym socjalistą; lub odwrotnie - można popierać gospodarkę wolnorynkową i liberalizm gospodarczy, z ograniczonym udziałem i kontrolą państwa, niskimi podatkami, ale jednocześnie można posiadać konserwatywne wyobrażenie o organizacji życia w społeczeństwie i być uznanym za liberała.

Skoro więc przekonania liberalne można mieć w każdej dziedzinie życia, do celów pomiarowych należałoby sprawdzić statystyczny stosunek i opinie Polaków w kilku najistotniejszych kwestiach dot. życia codziennego: światopoglądowej, gospodarczej, oraz kulturowej. Zaczniemy od dziedziny gospodarczej, gdyż to ona definiuje stopień przynależności do grona liberałów; sprawdzimy przekonania Polaków na temat tego ile państwa powinno być w gospodarce. Następnie, dziedzina światopoglądowa dotyczyć może np. przekonania nt. aborcji. W kwestii kulturowej sprawdzimy co Polacy uważają za kontrowersyjne, oraz na ile ulega to zmianie w naszym społeczeństwie.

Do porównań posłużą nam dane statystyczne Centrum Badania Opinii Społecznej, Ośrodka Badań Opinii Publicznej, Polskiej Rady Biznesu, a także Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych. Na potrzeby tego porównania ograniczymy się do statystyk nie starszych niż 2016 rok.

Według Komunikatu z Badań CBOS opublikowanego w październiku 2017, Polacy niemal niezmiennie od lat 90-tych oceniają od państwa zaangażowania w gospodarkę. Natomiast już 1/3 ankietyowanych wyraża opinię, że państwo nie powinno wtrącać się do wszystkiego, a także powinno podjąć szereg działań zmierzających do ułatwienia życia przedsiębiorcom (62% respondentów). Dodatkowo, według badań Polskiej Rady Biznesu dot. roku 2016, opublikowanych w 2018 roku, ponad 60% ankietyowanych zdaje sobie sprawę z udziału, jaki przedsiębiorcy prywatni mają w produkcie krajowym brutto. Najlepiej wiedzą o tym osoby w wieku dojrzałym (60+), a także osoby z wyższym wykształceniem, pracujące umysłowo. Ankietyowani w wieku 15-19 lat oraz studenci w wieku 20-29 lat, przypisują przedsiębiorcom wiele pozytywnych cech, jak zaradność, pracowitość, dbałość o otoczenie. Wzrost postaw liberalnych CBOS przypisuje m.in. wzrostowi zamożności. Pozwala to domniemywać, że będziemy mieć także powolny wzrost oczekiwań na większą deregulację.

W kwestiach światopoglądowych, na przykładzie aborcji, według opublikowanego w kwietniu 2016 roku przez CBOS Komunikatu z Badań, polskie społeczeństwo jest mniej więcej równo podzielone pomiędzy obywateli „pro-life” i „pro-choice” - ale bardzo dla nas ważne są okoliczności, w jakich dochodzi do aborcji. Tylko 5-6% ankietyowanych jest kategorycznie przeciwna aborcji w ogóle, podczas, gdy już 76-80% akceptuje ją w przypadkach, gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego lub zagraża życiu lub zdrowiu matki. Wniosek z tego taki, że obecny „kompromis” aborcyjny jest przez Polaków mocno akceptowany, co plasowałoby większość polskiego społeczeństwa w obszarze liberalizmu konserwatywnego.

Dalej, w temacie liberalizmu kulturowego w Polsce, z Komunikatu z Badań CBOS z maja 2019 r. wynika też, że ponad 60% ankietyowanych nie uważa, by środowiska LGBT+ potrzebowały ogólnokrajowego wsparcia antydyskryminacyjnego (zsumowane odpowiedzi „nie” i „raczej nie”). Z innych przykładów - między 2005 a 2019 rokiem dwukrotnie wzrosła liczba osób po-

siadających osobę homoseksualną wśród znajomych; ponadto prawie 80% respondentów w październikowym badaniu IBRIS dla RMF FM i Dziennika Gazety Prawnej z 2019 roku uznało też, że chce w szkołach edukacji seksualnej. Prawie 75% ankietyowanych popiera antykoncepcję i chciałaby łatwiejszego do niej dostępu, a 58,4% popiera legalizację marihuany.

Wyłania się więc obraz Polaka ceniącego sobie swoją wolność osobistą, szanującego przedsiębiorczość, życzącego sobie ułatwień w tworzeniu własnej firmy, świadomego seksualnie, ale jednocześnie przywiązanego do tradycji, którego liberalizm kończy się tam gdzie zaczyna się odpowiedzialność za nowe życie, oczekującego wsparcia od państwa, gdy coś pójdzie nie tak. Ogólnie rzecz biorąc jest to obraz dość pozytywny.

Ergo - tak, liberalizm ma tu szansę.

Dlatego proponuję takiemu Polakowi „liberalizm klasyczny” - więcej deregulacji w dziedzinie gospodarczej, mniej administracji, podatków, wymaganych pozwoleń i certyfikatów; utrzymania statusu quo w kwestiach światopoglądowych (małżeństwa jedнопłciowe jeszcze nie teraz ...), ale liberalizacji dostępu do wszelkiej maści prezerwatyw i edukacji. Pozwoli to Polakowi ośwoić się z nowym wymiarem wolności, a być może osobistego szczęścia. A wiadomo, że osobiste szczęście prowadzi do chęci dzielenia się nim z innymi. Ktokolwiek przygotowuje podobny program polityczny, obojętnie jak go nazwie, statystycznie rzecz biorąc ma szansę na co najmniej 60% głosów wyborczych, jeśli dać wiarę cytowanym tu badaniom opinii.

Tylko czy ktoś się odważy? ■

Bibliografia

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Liberalizm>
<https://deon.pl/kosciol/cbos-zroznicowane-opinie-mlodziezy-nt-dopuszczalnosc-aborcji,520989>
<https://prb.pl/wp-content/uploads/2018/05/wizerunek-przedsiębiorcy-online-zop.pdf>
http://www.batory.org.pl/dla_mediow/jedna_polska_roznorodna

WIERZĄCA ULICZNICA

Rozmowa przy herbacie ze Stanisławą Skłodowską z "Lotnej Brygady Opozycji"

Karolina Romańska-Kuć



fot. Katarzyna Pierzchała

Władny styczniowy dzień idę na Dworzec Centralny, by spotkać się z członkiem legendarnej już "Lotnej Brygady Opozycji". Mam w głowie rys osobowościowy, mniej więcej wiem czego się spodziewać, ale doznaję zaskoczenia. Czekam na mnie energiczna kobieta w jaskrawo-żółtej kurtce, podobno w wieku "dojrzałym", ale nie sprawiająca takiego wrażenia swoim wyglądem i stylem bycia. Energia, którą znamy z akcji spod NIKu i z Placu Piłsudskiego, natychmiast daje się wyczuć.

Mówią o Was "ulicznice" i "pikieciarze". A kto wymyślił nazwę "Lotna Brygada Opozycji"? Czy to nawiązanie do hitowego Showmax'owego serialu "1983" z Maciejem Musiałem w roli głównej? (w serialu grupa opozycyjna działająca przeciw totalitarnemu reżimowi też nazywała się "Lotna Brygada" - przyp. red.)

Prawicowe media nadały nam te przydomki. Myśleli, że nas w ten sposób jakoś obrażą, ale przyjęliśmy je na klatę. Podczas akcji same o sobie mówimy "pikie-

ciary do wynajęcia". "Lotna Brygada" też nie jest naszym pomysłem. Zawdzięczamy ją Gazecie Polskiej - posiadam nawet numer, w którym po raz pierwszy ukazała się ta nazwa. Serialu nie znam, ale jeśli tak jest to podejrzewam, że dziś plują sobie w brodę.

Jak można wierzyć w Boga i działać w opozycji wobec tego rządu?

Jest nas sporo, ale nie mówimy o tym, bo to sprawa prywatna. Bycie wierzącą ►

KOBIETY DEMOKRACJI

► i bycie w opozycji wcale sobie nie przeży, gdy pamięta się, że kościół to MY, jak przypomina ks. Lemański. Nie interesuje mnie polityka głoszona z ambony. Po co księżom majątki? Samochody za 300 000 złotych? Przecież w chwili święceń ślubuje się ubóstwo. Papież Franciszek próbuje z tym walczyć. W Polsce wielu księży przyjęło wobec niego postawę "przeczekania". Od jakiegoś czasu mam problem z chodzeniem do kościoła. Ks. Boniecki powiedział niedawno, że do seminariów dziś chodzi zbyt wielu ludzi z przypadku. Jest to bądź co bądź bezpieczna, dożywotnia ścieżka kariery. Tak dziś wygląda sytuacja z "personalem naziemnym kościoła" - jak nazywa księża Siostra Chmielewska; ale kościół to nie tylko oni.

Dla opozycji ludzie wierzący to wrogowie?

Zdarza mi się usłyszeć takie opinie w tym gronie. Ten ostry podział jest stosunkowo nowy. W 2016 roku, gdy powstawały pierwsze ruchy opozycyjne wobec obecnego rządu, gdy formował się KOD, takich podziałów nie było. Organizatorzy często prosili o nieprzynoszenie transparentów z logo na demonstracje. Chodziło o obywatelskie zjednoczenie się w konkretnej sprawie, a nie "lansowanie" się przy okazji obecności kamer. Niestety te demonstracje stały się w pewnym momencie kanwą do "zaistnienia" niektórych ludzi. Pojawiły się mniejsze i większe frakcje i kręgi, "listy hańby", walki między grupami opozycyjnymi, które chcą się wybić i urwać coś dla siebie. Nawet kosztem naszej wspólnej skuteczności. No ale trzeba pamiętać, że polityka to kurtyzana - tylko kwestia do jakiego stopnia który polityk lub działacz się sprostytuuje. Bo prostytuować mogą się wszyscy, z lewa, z prawa i ze środka. Chciałabym by ludzie działający dziś w opozycji pamiętali, że pomimo naszych różnic łączy nas niezadowolienie z tego, jak ten rząd działa.

Pamiętam organizowane przez KOD demonstracje pod hasłem "NO LOGO".

Zdecydowanie. KOD miał być docelowo obywatelskim mechanizmem patrzenia władzy na ręce. Każdej władzy, tej czy przyszłej. Jak osiągnął pozycję, z której

faktycznie mógł to robić, to stał się niewygodny nawet dla niektórych polityków opozycji. Bo przecież ten rząd się kiedyś skończy, a kontrola obywatelska zostanie. W 2017 roku zaczęły się w KOD'zie czystki. Marciniak, Filiks i Szumelda je prowadzili. Powstała nawet lista osób do usunięcia - ok. 70 osób z Mazowsza. Ja miałam numer 14; myśleliśmy, że to żart, że przyjdzie opamiętanie. Zrobiliśmy sobie nawet takie



fot. Stanisława Skłodowska

znaczkę z napisami "KODer Wyklęty". Niestety opamiętanie nie przyszło.

Tymczasem proces sądowy Mateusza Kijowskiego trwa. Jeżdżę na rozprawy do Pruszkowa, relacje z nich można zresztą zobaczyć na Video-KODzie. W sądzie ludzie też potrafią mijać się z prawdą, ale muszą się do niej jednak zbliżyć. Prokuratura już zdecydowała, że nie ma podstaw do wszczęcia postępowania przeciwko Mateuszowi Kijowskiemu dot. zaległości w płaceniu alimentów. Co ciekawe, gdy nazywano go "alimentiarzem", to było o tym bardzo głośno w mediach, ale o tym co ustaliła prokuratura jest już zupełnie cicho. Warto porównać sobie wypowiedzi Pani Filiks i Pana Marciniaka z konferencji prasowej w styczniu 2017 z tym co potem zeznali w sądzie pod przysięgą. Każde z nich zeznało, że od początku znało całą sytuację. Naprawdę zachęcam do śledzenia rozpraw z Pruszkowa poprzez Video-KOD bo można sobie wyrobić własne obiektywne zdanie.

Jak powstają scenariusze "Lotnej Brygady"?

Scenariusze pisze życie. Czasem nad czymś pracujemy, mamy koncepcję, ale nagle pojawia się coś takiego, na co musimy zareagować natychmiast. Rzeczywistość ciągle nam coś podsuwa, a my na to odpowiadamy.

Co było przed KODEm i "Lotną Brygadą"?

Studia ekonomiczne na SGPiS, szereg różnych zajęć, m.in. sprzedaż dobrych samochodów, a potem emerytura i opieka nad śp. siostrą. Jeszcze zanim na nią przeszłam, to chadzałam na marsze, bo to było w 2016 roku. Na emeryturę przeszłam mimo woli, ale szybko okazało

się, że dzięki temu miałam na opozycję więcej czasu. Musiałam potem wszystko dokładnie relacjonować siostrze. Była z nami sercem do końca.

A czy warto się jeszcze organizować dla ratowania obywateli, którzy nie chcą być ratowani?

Jest wielu "asekuranatów". Wśród sędziów, nauczycieli, lekarzy rezydentów, księży. Im to "pasi". Ale jest też sporo takich gwiazdorów, nowych twarzy, które liczą na "coś". To widać po tym jak pchają się do mikrofonu, do pierwszego rzędu. Chcą coś dla siebie ugrać na tego typu ruchach. Ale to nie są opozycjoniści z przekonania, tylko oportuniści. Natomiast fakt, nie da się uruchomić ruchu oporu odgórnie. Jak staliśmy się "KODerami wyklętymi", po rozpadzie KODu, powstało mnóstwo małych, lokalnych grup obywatelskich, które skupiły w sobie ludzi aktywnych i chcących działać dalej. Henryk Wujec powiedział, że po 80-tym roku w Stanie Wojennym "Solidarność" też rozbito. Ale trzon się zachował i gdy pojawił się moment, zjednoczył się ponownie. Jesteśmy ze sobą nadal w kontakcie, znamy się, możemy się w każdej chwili zorganizować. Jest więc jeden zasadniczy pozytyw tej całej sytuacji - społeczeństwo nam się bardzo zaktywizowało i nabrało cech prawdziwie obywatelskich. ■

POLSKA CHORUJE NA -IZMY

Na 2 tygodnie przed wyborami prezydenckimi w Warszawie zaplanowano spotkanie przedstawicieli grup prodemokratycznych i proeuropejskich z Polski, a także z innych części Europy. Przygotowują je wolontariusze, a nie instytucje rządowe, jak w innych państwach.

Katarzyna Wyszomierska



fol. Anna Lewicka

Do 2018 roku nie było takiego wydarzenia w Polsce, które skupiłoby w jednym miejscu aktywistów zaangażowanych w walkę o prawa kobiet czy osób niepełnosprawnych, z hasłami proekologicznymi i równościowymi, protestujących przeciwko odradzającemu się nacjonalizmowi i autorytaryzmowi. Pierwszy Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych (KORD) odbył się 9. września 2018 roku w Łodzi. Uczestniczyło w nim kilkaset osób. „KORD był okazją do wzajemnego poznania się przedstawicieli organizacji, stowarzyszeń i grup nieformalnych z całej Polski, wymiany doświadczeń i integracji” – opowiada Robert Hojda,

inicjator wydarzenia. Potem odbyły się kolejne spotkania, ale pracujemy także między zjazdami.

Pomysłodawca KORD, a od grudnia 2019 prezes Fundacji KORD, która ma wspierać działania grup, opowiada dlaczego jest ważna pomoc grupom rozproszonym i podzielonym po tąpnięciu w Komitecie Obrony Demokracji. „Łączymy grupy Opozycji Ulicznej, ale na zasadzie łączenia w działania” – tłumaczy.

Podaje przykłady grup współpracujących z KORD. „Błysk Budzik” co tydzień odwiedza targowiska w powiatach łódzkich, aby porozmawiać o demokracji i rozdać

prasę, a „Radomianie dla Demokracji” oprócz organizacji protestów działają charytatywnie i proekologicznie. Zachęca do kontaktu z KORD, aby poznać know how innych, bo „po co wywalać otwarte drzwi”.

Demokracja bez pieniędzy

Od dwóch lat w Toruniu działa grupa społeczników „Obywatelski Toruń”. Poznali się przy tworzeniu lokalnych struktur KOD. Potem część z nich odeszła zrezygnowana, ale część nadal działa. I to jak! „Przy okazji organizowanych przez nich tzw. „Literiad” (chwytny pomysł zapoczątkowany w Warszawie – cotygodniowy ▶



fot. Anna Lewicka

► protest ludzi, którzy stoją z literkami napisanymi na tekturze tworzącymi napis np. KONSTYTUCJA) do rąk przechodniów trafiło ponad 6 tysięcy gazetek i ulotek na temat demokracji. W przeważającej części opracowane i drukowane były przez nas” – mówi Danka Stępkowska, liderka grupy. „We własnym zakresie i za własne pieniądze organizowaliśmy spotkania z osobami, które chciały podzielić się swą wiedzą i doświadczeniem. Były u nas takie autorytety i osobowości jak m.in. sędziowie Tuleja i Żurek. Ogromnym powodzeniem cieszyło się spotkanie z księdzem Lemańskim.”

Stępkowska opowiada, że co prawda od września 2019 r. działają jako stowarzyszenie, ale nie mogą liczyć na żadną pomoc ze strony władz miejskich. A przecież pracują na rzecz torunian. Organizują spotkania z mieszkańcami (odbyło się ich 11), by porozmawiać na ważne tematy na przykład o segregacji śmieci. „Zorganizowaliśmy dużą debatę na temat środowiska-klimatu-zdrowia, która przyciągnęła sporo osób” – dodaje. „Z Europejskiego Centrum „Solidarności” wypożyczyliśmy za darmo słynny okrągły stół, który prezydent Dulkiewicz zaproponowała swoim mieszkańcom jako element stałej debaty publicznej. I znów władze miasta nam nie

pomogły. A przecież każde wydarzenie kosztuje. Główną bolączką jest koszt wynajęcia sali. Składki w wysokości 5 zł miesięcznie od 20 członków stowarzyszenia są niewystarczające.”

Co może KORD?

„I właśnie po to powołaliśmy fundację KORD” – mówi Hojda. Dodaje, że podczas spotkań z grupami, na które jeździł po kraju za własne pieniądze, temat problemów finansowych grup przewijał się w rozmowach. Tłumaczy, że KORD jako platforma współpracy dla tych grup, jest żywo zainteresowany pozyskaniem środków potrzebnych na ich działania. Stąd jego udział w styczniowym spotkaniu na temat pozyskiwania dotacji z funduszu norweskiego.

„Chcemy uzyskać pomoc finansową na działania związane z obroną demokracji, edukacyjne czy informacyjne” – dodaje Robert Hojda z Fundacji KORD. „Brakuje pieniędzy, aby wydrukować ulotki czy dołożyć się do wynajmu sali.”

Mocny głos z Polski

We władzach fundacji jest Waldemar Bukalski reprezentujący grupę „Radomianie

dla Demokracji”. „Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych, z którym współpracujemy od samego początku, to przede wszystkim wzajemna pomoc, wymiana doświadczeń i informacji” – tłumaczy.

Bukalski jest twórcą internetowego kalendarza KORD, w którym można nie tylko znaleźć ciekawe wydarzenia związane z demokracją, ale samemu dodać zaproszenie czy pliki do wykorzystania przez innych. Wraz z innymi wolontariuszami przygotowuje wiosenną edycję KORD tym razem w wydaniu międzynarodowym. „Mamy nadzieję na nawiązanie współpracy z podobnymi grupami z Polski czy Europy. Liczymy także na wzajemną solidarność międzynarodową i akty poparcia w akcjach prowadzonych w poszczególnych krajach lub organizację wspólnych akcji. Z Warszawy musi popłynąć mocny głos, że Europejczycy nie zgadzają się na nacjonalizm czy autorytaryzm.”

Jak tłumaczy Robert Hojda, będzie to spotkanie aktywistów służące nie tylko poznaniu się, ale także zaimplementowaniu najlepszych pomysłów. Jego zdaniem w Polsce jak nigdzie indziej w Europie skupiły się jak w soczewce wszystkie problemy. „Faszyzm, populizm, łamanie praworządności, nadużycie władzy, korupcja polityczna, autorytaryzm” – wymienia. „Nasz kraj jest jak szpital chorób zakaźnych skupiający wszelkiego rodzaju choroby w najgorszym etapie ich rozwoju. Traktując naszych przyjaciół jak rodzinę, ostrzegamy ich przed skutkami ww. zjawisk, szukając jednocześnie antidotum na ten stan. Swoistego rodzaju sympozjum doświadczone, czyli InterKORD, ma nam w tym pomóc.” ■

Nasze Czasopismo jest patronem medialnym InterKORD, który odbędzie się w Warszawie w dniach 25-26 kwietnia 2020 roku.

Honorowy patronat nad tym wydarzeniem objął Rzecznik Praw Obywatelskich, doktor Adam Bodnar.

Więcej informacji na www.kord.org.pl.

LECZYĆ W POLSCE

Pod koniec grudnia Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia (CMJ) we współpracy z „Rzeczpospolitą” ogłosiło ranking jakości szpitali w roku 2019.

Maria Klawe-Mazurowa



fot. pixabay.com

Oceniano między innymi sprzęt, jakim dysponuje dana placówka, wyposażenie bloku operacyjnego, kwalifikacje personelu medycznego, skuteczność diagnostyki, politykę lekową, wykorzystanie systemów informatycznych, otrzymane przez placówkę certyfikaty, ale też jakość usług, warunki pobytu pacjenta, analizę skarg i rozwiązania organizacyjne usprawniające pobyt i leczenie pacjentów w szpitalu. Na 1000 możliwych do uzyskania punktów najlepszy szpital, czyli Centrum Onkologii im. Profesora Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy, uzyskał 897 punktów a następny (Szpital

Specjalistyczny Pro-Familia w Rzeszowie) 890 punktów. W pierwszej dziesiątce znalazły się jeszcze szpitale z Białej Podlaskiej, Makowa Mazowieckiego, Pleszewa, Słupska, Chorzowa, Chrzanowa, Lublina i jako dziesiąty szpital z miasta Łodzi z 838 punktami. Szpitale z Warszawy znalazły się na bardzo dalekich miejscach, co odpowiada obserwacjom i opiniom mieszkańców stolicy.

Zwycięzca rankingu, poza znakomitym wyposażeniem, świetną, życzliwą pacjentom kadrą, wysokim, zgodnym ze światowymi standardami poziomem leczenia oraz szybkim rozpoczynaniem

terapii od chwili postawienia diagnozy, zapewnia również chorym odpowiednie, stale doskonałe warunki. Małe sale 1-4 osobowe, każda z łazienką, restauracja z dużym wyborem dań dla pacjentów chodzących, gdzie posiłek można zjeść wspólnie z odwiedzającymi (ci oczywiście odpłatnie), dostęp do psychologa od pierwszych godzin pobytu w szpitalu, zespół rehabilitacji pooperacyjnej z basenem i gabinetami terapeutycznymi. Leczeni ambulatoryjnie, podobnie jak wypisani po terapii szpitalnej, mają możliwość całodobowego kontaktu telefonicznego z pielęgniarką lub lekarzem. Na tle generalnej zapaści ►

► służby zdrowia w Polsce, „perełki” takie jak ten szpital, świetnie zarządzane i zorganizowane, tym bardziej tę zapaść uwydatniają.

Wiodące szpitale w Polsce dysponują jeszcze dostateczną liczbą lekarzy, ale w raporcie „Health at a Glance 2018” – OECD i KE wypadamy fatalnie. Liczba lekarzy przypadających w naszym kraju na 1 tys. mieszkańców jest najniższa w Europie i wynosi 2,4 (średnia europejska wynosi 3,8, a np. w Austrii 5,1). W rezultacie polski lekarz przyjmuje rocznie 3104 pacjentów (średnio w Europie 2147, a np. w Szwecji 679). Niedostateczna liczba lekarzy przekłada się też na czas oczekiwania na zabiegi planowane – w Polsce na operację endoprotezy stawu biodrowego czeka się średnio 405 dni, a np. w Holandii 42 dni, zaś na operację zaćmy 464 dni, a w Holandii 37. Podobnie operacja stawu kolanowego w Polsce wymaga oczekiwania aż przez 541 dni, czyli najdłużej z wszystkich państw ujętych w raporcie OECD.

Dramatyczną sytuację pogarsza mała liczba pielęgniarek opiekujących się w Polsce pacjentami. Na 1000 mieszkańców przypada 5,2 pielęgniarki, przy średniej europejskiej 8,4, zaś w Danii – 16,9.

Porównując sytuację naszej służby zdrowia z okresami wcześniejszymi, nieodparcie nasuwa się refleksja, że o zdrowie mieszkańców tej części Europy nigdy nie dbano dostatecznie. Już w końcu XIX wieku sytuacja szpitalnictwa w Warszawie znacznie odbiegała od poziomu szpitali w innych krajach europejskich. W 1897 roku na jedno łóżko szpitalne przypadało 319 warszawiaków. Dla porównania na jedno łóżko szpitalne przypadało w tym czasie 230 wiedeńczyków, 186 berlińczyków i 141 moskwičan.

Zgodnie z wydaną w 1842 roku Ustawą dla szpitali cywilnych, ówczesne postępowanie ale zasadniczo obowiązującą bez zmian aż do początków dwudziestolecia międzywojennego, w salach szpitalnych miało stać nie więcej niż 18 łóżek, w których pacjenci mieli leżeć pojedynczo (sic!), sale operacyjne powinny być oddalone od sal chorych, „żeby chorzy nie

słyszeli krzyków operowanych”, a w szpitalu miał pracować jeden lekarz i dwóch felcerów na każde 100 pacjentów. Podłogi w salach powinny być zmywane na mokro a sale wietrzone, a nie, jak dawniej, tylko okadzone.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. płace lekarzy i personelu szpitalnego były za niskie, a personelu za mało. W większości szpitali zatrudniano tylko jednego opłacanego lekarza, na ogół z pensją roczną ok. 300 rubli srebrem. Pozostali lekarze, jeśli tacy byli, pracowali na zasadach wolontariatu, czyli za darmo. W rzadkich przypadkach ordynatorzy największych szpitali lub placówek prywatnych, zarabiali ponad 1500 rubli rocznie.

Pacjentami w szpitalach zajmowały się siostry miłosierdzia, z których każda miała pod swoją opieką 30-50 chorych. Pracownicy pomocniczy, posługacze, dostawali 5 rubli miesięcznie, bardzo skromny wikt i siennik w rogu sali chorych do spania.

W wolnej Polsce sytuacja nadal pozostawała zła. Jak zapisano w raporcie z lustracji przeprowadzonej w 1928 roku, łóżek w szpitalach brakowało do tego stopnia, że „chorzy leżą na korytarzach, w łazienkach, w pokojach jadalnych, w pokojach służbowych przeznaczonych dla personelu lub na cele gospodarcze”, „chorych umieszcza się na noszach, na stołach, na siennikach położonych na podłodze, a nawet na schodach”. W szpitalu psychiatrycznym komisja stwierdziła umieszczanie po dwie chore w jednym łóżku i pod jednym kocem. Cały oddział liczący kilkudziesięciu pacjentów dysponował tylko jedną wanną.

W roku 1936 w Warszawie było 6916 łóżek szpitalnych, czyli, według norm europejskich, o połowę za mało.

W wyniku wspomnianego wyżej raportu za organizację szpitalnictwa miejskiego wzięta się energicznie Rada Miejska. Utworzono w ramach Magistratu Wydział Szpitalnictwa Miejskiego i rozpoczęto reformę warszawskich szpitali. Dzięki rozsądnemu zaplanowanym wydat-

kom, rozbudowie nowszych szpitali, a likwidacji i przenosinom najstarszych, udało się zwiększyć liczbę łóżek oraz poprawić poziom opieki lekarskiej i warunki w większości placówek. Już w dwa lata po rozpoczęciu reformy liczba łóżek podniosła się do prawie 8 tysięcy (nie licząc szpitali wojskowych). Utworzono trzy szkoły pielęgniarские, które dostarczyły wykwalifikowanej kadry do opieki nad chorymi. Jedna pielęgniarka miała pod opieką już tylko 14 chorych. Podniesiono płace lekarzom i zwiększono ich liczbę na poszczególnych oddziałach. Dzięki łączeniu małych oddziałów jednej specjalności tworzone większe, które można było lepiej wyposażać w sprzęt przy jednoczesnym obniżeniu kosztów ich funkcjonowania.

Szerokie plany dalszej rozbudowy i podnoszenia jakości warszawskiej służby zdrowia niestety nie zostały zrealizowane do końca. Jednak nawet na podstawie tych działań, które podjęto i zrealizowano okazało się, że sprawny zarząd służbą zdrowia z poziomu władzy samorządowej, a nie centralnej, jest w stanie w szybkim czasie osiągnąć spektakularne rezultaty.

Może przekazanie szpitali i należnych im pieniędzy z rąk NFZ w ręce samorządów lokalnych, to jest pomysł na wyjście z zapaści polskiego lecznictwa. ■



fot. pixabay.com

POSTAW NA ZDROWIE

Ile to już razy obiecywałeś sobie, że w Nowym Roku zaczniesz więcej ćwiczyć, rzucisz palenie i rozpoczniesz zdrowe odżywianie? Brzmi znajomo? Problem braku motywacji do zmiany stylu życia na prozdrowotny dotyczy wielu z nas, jednak nie każdy z nas jest w stanie się z nim zmierzyć.

dr n. biol. Anna Zielińska



fot. pixabay.com

Jak zatem zrealizować noworoczne postanowienie? Jak zacząć zdrowo żyć? I czy w ogóle jest to możliwe? Przecież zdrowie zależy od tak wielu czynników, na które nie zawsze mamy wpływ. Wymówki typu: „nic nie poradzę, że tyję, takie mam geny” są częstym przykładem obwiniania wszystkiego i wszystkich wokół, tylko nie siebie samych. Kolejnym wytłumaczeniem jest brak środków finansowych koniecznych do zakupu zdrowej, ekologicznej żywności, korzystania z różnorodnych form aktywności fizycznej. Nie wspomnę już o utrudnionym dostępie do lekarzy specjalistów. Tutaj również większość z nas zgodzi się ze stwierdzeniem, że wykony-

wanie badań profilaktycznych nie zawsze należy do przyjemności. Ale przecież nie o to chodzi. Na sprawę należy spojrzeć z nieco innej perspektywy – możliwych i realnych do spełnienia obietnic.

Nie ważne jak zaczniesz, czy będzie to technika małych kroków czy drastycznych zmian. Ważne jest, aby sposób wdrażania zmian odbywał się z zachowaniem kilku prostych zasad.

Precyzyjnie określ cel swojego działania

Połowa sukcesu to jasne postawienie sobie celu jaki chcemy osiągnąć. Pomocze w tym określenie miejsca w którym

chcesz być i dokładne wyobrażenie go sobie, jak również przywołanie uczuć które będą Ci towarzyszyć kiedy osiągniesz upragniony cel. Stawianie sobie celów należy rozpocząć kiedy będziemy w dobrym stanie psychofizycznym, wypoczęci i zrelaksowani. Wtedy nasz mózg będzie łączył cel który chcemy osiągnąć jedynie z pozytywnymi emocjami. Rozpoczynanie zmian pod wpływem gniewu i złości nie przyniesie pożądanego skutku, gdyż działania które podejmiemy będą nam się źle kojarzyć. Podobnie nie należy stawiać sobie celów, które nie zależą od nas samych, a jedynie od innych osób. W takim wypadku szanse powodzenia są mniejsze, gdyż aby dojść do celu będziemy ►

ZDROWIE

► musieli najpierw zaufać osobie od której jego osiągnięcie uzależniamy, zaufać temu, że jej działania będą skuteczne, tzn. przyczynią się do naszego sukcesu.

Zachowaj zdrowy rozsądek

Nie istnieje żadna dieta cud, która sprawi, że szybko i bezproblemowo schudniemy, podobnie jak nie ma utartych schematów postępowania jeśli chodzi rzucanie palenia, czy zwiększenie aktywności fizycznej. W związku z tym należy kierować się zdrowym rozsądkiem i nie dać się zwariować. Oczywiście należy pamiętać o przestrzeganiu zasad zdrowego odżywiania i o aktywności fizycznej, nie zapominać o wypoczynku i odpowiedniej długości snu. Są to jednak jedynie pewne drogowskazy, które pomogą nam w realizacji celu jakim jest osiągnięcie dobrostanu fizycznego, psychicznego i duchowego. Należy więc dostosować je do naszych warunków życia. Jeśli więc na przykład nie stać Cię na zakup produktów ekologicznych, wybieraj produkty zwykłe, ale niskoprzetworzone, najlepiej pochodzące ze sprawdzonych, lokalnych upraw i hodowli. Mają one również wysoką zawartość prozdrowotnych składników odżywczych. Zdrowy rozsądek przy planowaniu diety i aktywności fizycznej jest kluczowy, gdyż pozwoli nam uniknąć ewentualnych błędów, które mogą być powodem niepowodzeń i rozczarowania.

Mądrze gospodaruj tym co masz

Kolejna zasada pozwoli nie tylko na zaoszczędzenie środków finansowych, ale również przyczyni się racjonalnego wykorzystywania zasobów środowiska, zgodnie z ideą „zero waste” (czyli niemarnowania). Życie według filozofii niemarnowania dotyczy wszystkich obszarów życia człowieka i daje wiele korzyści. Na przykład nie marnując żywności, mamy realny wpływ na zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska naturalnego – nadmiernej emisji szkodliwych gazów do atmosfery, ścieków do wód. Niemarnowanie żywności nie oznacza oczywiście przejadania się, ale takie gospodarowanie, które pozwoli uniknąć strat żywności. Jeśli więc kupiliśmy za dużo białego sera, którego termin się właśnie kończy,

możemy szybko przygotować placuszki. Wszystko zależy od naszej inwencji. Niemarnowanie żywności będzie więc pozytywnym impulsem do wzrostu motywacji i uświadomienia sobie jak wiele zależy od nas samych.

Korzystaj tylko ze sprawdzonych źródeł informacji

Niezwykle ważne jest, aby proces zmian, które wprowadzamy w naszym życiu oparty był o sprawdzone i rzetelne informacje, poparte badaniami naukowymi. Niestety chaos i dezinformacja, jakie obecnie panują w Internecie i mediach społecznościowych, nie sprzyjają dobrym decyzjom, a co gorsza mogą być źródłem błędów, które wcześniej czy później odbiją się na naszym zdrowiu. Dlatego, aby nie stać się ofiarą manipulacji za każdym razem sprawdzajmy skąd pochodzi informacja znaleziona na przeglądanej przez nas stronie internetowej. Zaufanym źródłem informacji będą na pewno takie instytucje jak: Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego, Państwowy Zakład Higieny, Narodowe Centrum Edukacji Żywnościowej, Główny Inspektorat Sanitarny oraz portal medyczny Medycyna Praktyczna (www.mp.pl)

Zadbaj o wsparcie rodziny, przyjaciół, pracodawcy

W drodze ku pozytywnym zmianom istotne jest uzyskanie wsparcia od bliskich i otoczenia, gdyż nawet pozornie prosta ścieżka może okazać się wyboista i pełna niespodzianek. Dlatego wsparcie pomoże nam zwiększyć poczucie bezpieczeństwa i uzyskać wewnętrzne przekonanie, że nie jesteśmy sami ze swoimi problemami, że jest ktoś, kto nas zrozumie, wysłucha i pomoże w razie konieczności. Najlepiej, aby wsparcie to obejmowało całokształt naszych potrzeb, a więc powinno być zarówno psychiczne, fizyczne jak i duchowe. Jeśli naszym celem jest walka z nałogiem – szukamy osób, które również mają takie samo dążenie. Podobnie sprawa wygląda jeśli chcemy rozpocząć regularne uprawianie aktywności fizycznej – warto wspólnie z rodziną lub znajomymi zapisać się na zajęcia sportowe. Łatwiej będzie nam także wy-

trwać na diecie jeśli przejdą na nią również nasi bliscy. Niezwykle istotne jest to, że uzyskanie wsparcia możliwe jest obecnie nie tylko ze strony rodziny i przyjaciół, ale często także ze strony pracodawców, którzy organizują zajęcia czy warsztaty z zakresu zdrowego stylu życia i ułatwiają dostęp do badań profilaktycznych. Warto skorzystać z takiej formy pomocy.

Chwal siebie i nie poddawaj się!

Zasada ta jest równie ważna co pozostałe, a nawet najważniejsza, bo cóż nam przyjdzie z sukcesu jeśli nie zostanie on dostrzeżony i pochwalony, szczególnie przez nas samych. Nawet jeśli nie wszystko idzie zgodnie z planem, nie należy się tym zbyt przejmować, przecież każdy z nas ma czasem lepsze i gorsze dni. Ważny jest stały, systematyczny postęp. Jeśli Twoim celem jest przestać jeść cukierki, których zwykle za jednym razem zjadałeś dziesięć, a dziś tylko dwa, to pomyśl że to dobry wynik bo jest to aż o 8 mniej! Pamiętaj, że „nie od razu Rzym zbudowano”. W każdym razie pochwała jest zawsze lepszą siostrą nagany. I tego się trzymajmy.

W budowaniu nowej ścieżki naszego zdrowia nie bądźmy dla siebie zbyt surowi, ale z optymizmem i zdrowym rozsądkiem patrzmy w przyszłość. Każdy cel można osiągnąć. Wystarczy tylko odpowiednie nastawienie i chęć wprowadzenia zmian w naszym życiu. ■



fot. pixabay.com

ZIMOWY RELAKS W PROWINCJI KRABI

Jeśli chcemy odpocząć od zgiełku miasta, zrelaksować się wśród pięknych plaż i wysp, zjeść przepyszne jedzenie to idealnym miejscem na wakacje jest prowincja Krabi w Tajlandii. To tutaj naładujesz baterie w ciągu 8 dni.

Anna Lewicka

Jedna z plaż, fot. Anna Lewicka

Stolicą prowincji jest miasto Krabi, które nie należy do najpiękniejszych miejsc pod względem urbanistycznym, ale na terenie miasta znajduje się lotnisko. Natomiast nocny market w mieście rekompensuje wszystko. Możemy kupić „mydło i powidło”, a przede wszystkim zjeść tak różnorodne dania na ulicy, kupić owoce i warzywa, a także ubrania, pamiątki,

towarzyszy temu muzyka. Klimatu tego miejsca nie da się opisać, tam po prostu trzeba być.

Ao Nang jest to nadmorskie miasteczko w prowincji Krabi, które posiada świetnie rozwiniętą bazę noclegową, mnóstwo sklepów, restauracji, barów, szkół nurkowania i agencji turystycznych, które zorganizują dla Ciebie wszelkiego rodzaju

ju wyprawy. Na miejscu nie brakuje salonów masażu, ale przed skorzystaniem warto sprawdzić kilka jeśli chodzi o warunki i kwotę wybranych usług. Ao Nang to przede wszystkim bardzo dobra baza wypadowa do odkrywania okolicznych wysp i wysepek. Przy plaży czekają na Nas łodzie długorufowe, które kursują do jednych z najładniejszych plaż w okolicy czyli Phra Nang Beach i Railay Beach. ▶



Pomnik w Ao Nang, fot. Anna Lewicka



Łodzie przycumowane na plaży, fot. Anna Lewicka

TURYSTYKA

► Na półwysp Railay można dostać się wyłącznie łodzią, ponieważ wapienne wzniesienia wraz z lasem oddzielają go od reszty prowincji. Na wschodnim brzegu znajduje się plaża Railay East na którą



Jezioro Ratchaphrappa, fot. Anna Lewicka

przypływają łodzie z Krabi, a na zachodnim brzegu plaża Railay West dopłyniemy na nią z Ao Nang. Przejście pomiędzy plażami zabudowane jest gęsto restauracjami, barami i hotelami. Największe wrażenie na półwyspie robi plaża Phra Nang oraz Phra Nang Cave. Jaskinia jest największą atrakcją dla turystów. Dlaczego? W tym miejscu kultu, który ma zapewnić płod-



Phra Nang Princess Cave, fot. Anna Lewicka

ność i pomyślność, okoliczni mieszkańcy składają rzeźby penisów. Różnorodność ich kształtów i kolorów budzi ogromne emocje wśród turystów. Oprócz plażowania i kąpeli w morzu polecam wypożyczenie kajaka lub wspinaczkę.

Warto wybrać się w rejs po wyspach, do wyboru mamy kilka opcji, każdy znajdzie dla siebie coś dobrego. Wybór słynnych wysp: Phi Phi; południowego archipelagu Ko Lanta lub 4 najbliższych położonych Ao Nang: Koh Poda, Ko Kai, Tup, Chicken. W każdej podróży możemy wybrać formę spędzania czasu, raz pocujemy się jak na planie filmów lub reklam, zrobimy piękne zdjęcia, poleniuchujemy, urządzimy piknik lub wybierzemy się na snorkeling.

Oprócz odwiedzenia wysp polecam wycieczkę łodzią po jeziorze Ratchaphrappa, które położone jest na terenie Parku Narodowego Khao Sok. Jest to sztuczne jezioro, które powstało po wybudowaniu tamy w 1982 r. Górzyste ukształtowanie terenu spowodowało, że mamy wrażenie jakby było w formie kleksa. Woda w jeziorze jest krystalicznie czysta, miejscami głębokość sięga 300 metrów. Oglądanie krajobrazów, wapiennych skał porośniętych drzewami to czysta przyjemność. Kąpiel w upalny dzień w ciepłej wodzie o turkusowym kolorze to czysta rozkosz. Po pływaniu możemy zjeść obiad w restauracji na palach wbitych w dno jeziora otoczonej wysokimi skałami.

Tajemnica tajskiej kuchni tkwi przede wszystkim w przyprawach. Te najbardziej znane składniki dań to: trawa cytrynowa,



Kuchnie na ulicy, fot. Anna Lewicka

sos rybny i sojowy, curry, tamarynd, chilli, pędy bamusa, limonka czy mleko kokosowe. Najlepsze miejsce by spróbować dań lokalnych to są gar kuchnie na ulicy lub małe rodzinne restauracje. Znajdziemy tam zawsze świeże i przepyszne jedzenie, gdzie dania robione są na naszych oczach. Poznamy tu nowe smaki, nie dla wszystkich będzie to ciekawa podróż bo kuchnia ma różnorodne propozycje od podawanych jako przekąski prażonych koników polnych, smażone szarańcze, po zupełny tom yum, szaszłyki mięsne, pad tai, kaeng, bami, sałatkę som tam, a na deser owoce lub lody kokosowe. Do ugaszenia pragnienia polecam wodę kokosową. Cena napojów alkoholowych jest wyższa niż w Polsce i przy sprzedaży jest wiele ograniczeń terytorialnych i czasowych. Naszą uwagę zwróciła tzw. gekonówka, gdzie we wnętrzu butelki znajdują się jaszczurki. ■



Tancerki, fot. Anna Lewicka

Gdzie Doktor K. przyjmuje teraz?



Dzień dobry!

Pan doktor to przyjmuje gdzie teraz?
Pan doktor Karczewski?
Chcielibyśmy się zapisać na wizytę,
ale nie wiemy, gdzie on może być.



Ale gdzie?
Kolejka jest przecież!

Ale z kaczo-rem
uprzywilejowani jeste-śmy.



To jest kura
panie generalne?

To jest kogut - Stanisław.
Stanisław kogut.



A pani to z czym
do pana doktora?

Ja na usunięcie kręgosłupa.
Bo wie pani, chcę być taka
elastyczna jak Gowin.



METAXA

Bo pani, ja to tylko migdałki.
Ja tu pani parę jajków,
mendel i masło
panu doktorowi.



Ja słyszałem, że on tu
na Powiślu ma tu jakąś
małą kawalerkę.

Ma ciasno. Ja nie wiem czy mu
ta mała poduszka się zmieści,
bo on tam mieszka z Ideą.
Ta Idea jest strasznie gruba
i całe mieszkanie mu zajmuje.



A pan z czym?

Z wyrostkiem, dlatego
tylko grzybki i trochę
ziemniaczków.



A ten taki
elegancki
pan to co?

Ja proszę pani na wymianę wątroby.
Słyszałem, że koniaczek lubi.
Ja tam lubię wszystko, ale doktor
Karczewski to tylko koniaczek.



To teraz, żeby
dostać się do
doktora, to
przepustkę
trzeba
mieć?

No dobra, to my to
wszystko zostawimy u was
i prześlemy do doktorowi.

LOTNA BRYGADA OPOZYCJI

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

